

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILL-SKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## O PEWNYM WSPÓŁCZESNYM ZWYCZAJU AKCENTOWANIA WYRAZÓW W JĘZYKU POLSKIM

Akcent wyrazowy języka polskiego od wieków się ustalił i związał z przedostatnią sylabą wyrazu. Jest to zasada ogólna. Obowiązuje ona wymowę wykształconą i występuje w przeważającej większości gwar polskich.

Odchylenia od niej wykazują z jednej strony wyrazy nieakcentowane, tzw. enklityki (np. *da'j mi*) i proklityki (np. *pod la'sem*), a z drugiej strony niektóre wyrazy obcego pochodzenia, które mają akcent na trzeciej sylabie od końca, np. *matema'tyka*, *grama'tyka*, *o'pera*.

Ten stan rzeczy od dawna się już w języku polskim utrwalił i stał się jedną z charakterystycznych właściwości polskiego systemu głoskowego. Ale w ostatnich czasach zaczyna się przejawiać pewna nowa tendencja, która przez dodatkowe wprowadzenie nowego elementu nadaje dotychczasowym stosunkom nieco innego charakteru, a niekiedy całkowicie je zmienia. Rozpowszechnia się, mianowicie, wyraźna skłonność do akcentowania wyrazów, które się szczególnie pod względem logicznym wyróżniają, na sylabie początkowej. Zdarza się to szczególnie często w wypadkach, kiedy się przeciwstawia jakieś pojęcia, właściwości, czynności bądź przedmioty.

Oto przykłady, które zapisałem z żywej mowy różnych środowisk<sup>1)</sup>: *aby rozwinąć stosunki kul'tural'ne, go'spodar'cze, spo'leczne*<sup>2)</sup>; — *badania nad mo'żliwościami zastosowania teorii do praktyki*; — *powinno być materiałem pod'stawo'wym*; — *z zakresu prawodawstwa za'graniczne'go*; — *do na'leżyte'go wyzyskania sił*; — *błędy prowadziłyby do o'słabie'nia tego, co stanowi siłę ojczyzny*; — *do możliwie je'dnolite'go rozmieszczenia ośrodków pracy naukowej*; — *czynniki spo'leczne i rzq'dowe*; — *rozwinie wie'lostron'ną i bo'gatą działalność*; — *hasło de'centraliza'cji bardzo mi przemawia do przekonania*; — *to nie'słycha'nie nam szkodzi*; — *to jest pier'wszorzę'dny mechanik*; — *byłoby z pe'wnością źle*; — *ta kwestia wymaga grun'*

1) Wyrazy, których sposób akcentowania nie jest zaznaczony, mają normalny przycisk na sylabie przedostatniej.

2) Znak ' oznacza przycisk normalny, znak " — przycisk wzmocniony.

*towne'go rozpatrzenia; — kwestia terminologii jest kwestią poprawności języka przede wszy'stkim; — można rozstrzygnąć rzecz za'sadnicze'go znaczenia; — odpowiedź może być u'łatwio'na lub za'ostrzo'na; — znaczenie roz'strzygające będzie miała nazwa; — studia nad e'tnografią i e'tnologią; — w rozwoju kul'tural'nym i go'spodar'czym; — po do'prowadze'niu do mi'nimum antagonizmów narodowościowych; — bez'pośre'dnie oddziaływanie jednostek wybitnych; — to będzie ma'szynista a to ma'szyno'wy; — mamy przewozy kon'cesjonowane i nie'koncesjonowane; — w pracy zwy'czajnej lokomotywa na te zaciski jest włą'czona, a w wypadkach nad'zwyczaj'nych...; — maszynista pa'rowozo'wy i maszynista lokomotywy elektrycznej; — zgadzam się z pana zdaniem i o'sobi'scie jestem za jego przyjęciem; — językoznawcy dzie'więtnaste'go i dwu'dziesiąte'go wieku; — wyrazy, które stanowią odpowiedź ka'tegory'czną; — obserwuje się to w języku ło'tewskim i duńskim; — rzadkie bywają wypadki, kiedy akcent wpływa na ob'nize'nie tonu; — jest to zagadnienie, z którym naj'trudniej radzi sobie fonetyka eksperymentalna...*

Z przykładów tych widać, że wyrazy, wyróżniane logicznie, otrzymują bardzo silny akcent przyciskowy na sylabie początkowej, przy czym wyrazy trzysylabowe tracą normalny akcent sylaby przedostatniej, a w wyrazach cztero- lub więcejsylabowych przycisk sylaby przedostatniej, wprawdzie nie ginie i nie traci na swojej sile bezwzględnej, ale w ustosunkowaniu do przeważającej siły przycisku sylaby początkowej w rytmice wyrazu odgrywa rolę poboczną. I w pierwszym i w drugim wypadku zmienia się zasadniczo normalny sposób polskiego akcentowania.

Na tle opisanych stosunków akcentowych daje się wytłumaczyć w sposób prosty i naturalny niejasne dotychczas miejsce przycisku w wyrazach: *szczę'góły, o'gólem, w o'góle*.

Wyrazów tych używamy zwykle albo we wzajemnym przeciwstawieniu, albo w wypadkach, kiedy reasumujemy, uogólniamy treści wyrazów lub zdań, poprzednio wypowiedzianych. W obu wypadkach na wyrazy te kładziemy szczególniejszy nacisk, wyróżniamy je logicznie i dlatego akcentujemy ich sylaby początkowe, a ponieważ są to wyrazy trzysylabowe, więc przycisk sylaby początkowej usuwa w nich akcent sylaby przedostatniej. W ten sposób powstały wyrazy swojskie z przyciskiem na trzeciej sylabie od końca. Różnica między nimi a wyżej przytoczonymi przykładami polega na tym, że to, co tam jest zjawiskiem fakultatywnym i możliwym, tutaj staje się właściwością stałą i konieczną.

Akcentowanie sylaby początkowej wyrazów pozostaje, jak widzieliśmy, w związku z dążnością do ich wyróżnienia logicznego, wiąże się z przyciskiem logicznym wyrazów. Im więcej w mowie przycisków logicznych, tym więcej takiego sposobu akcentowania. I odwrotnie — ze stanowiska słuchacza — im więcej w mowie takiego sposobu akcentowania, tym więcej w niej pierwiastków logicznych. Taki sposób mówienia bywa odbiciem wybitnie intelektualnej postawy mówiącego i wywołuje odpowiednie nastroje duchowe słuchacza. Przeciwnie, uwydatnianie normalnego przycisku polskiego na sylabie przedostatniej przez łączenie go z modulacją wysokości głosu, a nieraz także z przedłużaniem akcentowanej samogłoski odbija na-

stroje uczuciowe, wprowadza więc do mowy pierwiastki emocjonalne. Nie jest to jednak puls współczesnego „krasomówstwa”. Dzisiaj w przemówieniach uderza przede wszystkim logiczny przycisk początkowych sylab wyrazów. Jest to charakterystyczne znamię dzisiejszych czasów, jedno ze zwierciadeł duszy współczesnego człowieka.

Stanisław Szober

## O SWOJSKOŚĆ JĘZYKA POLSKIEGO

Jezyk polski w ciągu swych dziejów bardziej był narażony na wpływ obcy od wielu innych języków. Złożył się na to łańcuch przyczyn.

Późnośmy weszli do cywilizacji i ciągle byliśmy cywilizacyjnie młodszy. Masowo więc biorąc od narodów wyżej stojących rzeczy, obficie braliśmy z rzeczami i nazwy. Leży Polska otworzyć na drodze między Wschodem a Zachodem. Łatwo więc przedostawały się do nas pierwiastki postronne.

Okolicznościom zewnętrznym sprzyjały przyczyny wewnętrzne, tkwiące w duszach polskich. Polacy, jak stwierdzono od wieków, są pochopni do powierzchownego naśladownictwa obczyzny; chętnie się popisują błyskotkami z zagranicy.

Jednak patriotyzm, zamiłowanie do swojszczyzny (dziwnie plotące się z opętaniem cudzoziemskim), żywość umysłów polskich ratowały nasz dorobek językowy. Objawiało się to dobitnie w okresach rozkwitu kultury polskiej.

Gdy kultura polska się zniżala, napływ obcych wyrazów bywał większy — gdy się wznosiła, otrząsał się z naleciałości i język. W okresach rozkwitu stosunek do pożyczek kulturalnych był czynniejszy; wraz z nowymi pojęciami, które przyśwajano, starano się tworzyć nowe wyrazy rodzime; nie dość tego, odrabiano zaległości: polszczycono dawniejsze wyrazy obce.

W w. XVII i na początku XVIII słownik polski, pod wpływem ślepej mody łacińskiej, zaśmiecił się jak nigdy przedtem, ani potem. Pozyskał moc tanich ozdób, których pełno np. u Paska, Leszczyńskiego, Jabłonowskiego, a które język do dziś przeważnie wypłuł już ze siebie. Więc *wiktoria*, *kondycja*, *pacjencja*, *rankor*, *splendor*, *persona*, *potencja*, *ekskuzacja*, *eksces*, *awersja*, *modestia*, *turbować*, *konfundować*, *akomodować*, *alterować*, *suplikować* — i setki, i tysiące podobnych.

Skurczył się wówczas obieg rodzimych wyrazów, skoro wprowadzono w użycie wyrazy łacińskie, na które z dawna istniały odpowiedniki polskie. Np. już w Psalterzu Floriańskim mamy: *wycięstwo* (*victoria*), *cirpliwość* (*patientia*), *gniew*, *nienawiść*, *rozsierdzie* (*rancor*), *troskać się* (*turbari*). Już przecież Kochanowski używał *osoby* w znaczeniu dzisiejszym (*persona*), już Rej pisał: *mierny stanik* (*conditio*). Od dawna, a przynajmniej od XV w. używano rodzimych nazw miesięcy — mniej więcej tych, co dzisiaj: *styczeń* — *tyczeń*, *czyrzwiec*, *sirzpień*. Tymczasem w okresie zalewu łacińskiego zarzucono je dla *januarów*, *septembrów*, które przetrwały potem w piśmie aż do końca w. XVIII. W pierwszej polskiej książce matematycznej, w *Algorytmusie* Kłosa z r. 1538 mamy nazwy czterech działań rodzime, niemal dokładnie takie, jak dzisiaj, a więc: *przydawanie*, *odejmowanie*, *mnożenie*, *dzielenie*.

Tymczasem zajrzyjmy do podręczników Kuczwińskiego i Lenczewskiego, wydanych w dwieście lat później. Panują tam wyłącznie nazwy wzięte z łaciny: *addycja*, *subtrakcja*, *multiplikacja*, *dywizja*. Trzeba było prac nad czyszczeniem i porządkowaniem języka, które podjęto w okresie stanisławowskim, aby w wielu wypadkach nic więcej nie uczynić, tylko wrócić do dorobku sprzed lat 200—250.

Od połowy w. XVII do pomocy łacinie w zanieczyszczeniu języka przybywa francuszczyzna. Wpływ rozmowy i książki francuskiej w w. XVIII tak się potęguje w wyższych warstwach polskich, że mimo odrodzenie, nowa fala obcych wyrazów wlewa się do języka polskiego. Przynajmniej na razie zwycięża. „Polacy od czasów Stanisława Augusta po francusku mówili i myśleli, jak dawniej po łacinie; nadto złe tłumaczenia najpopularniejszych pism francuskich tak upowszechniły galicyzmy, iż wielu mimo szczerej chęci pisania czystą polszczyzną, uchronić się ich nie może” — objaśnia nam K. Brodziński. Przykład mamy nawet w Krasickim. Ten pisarz, taki wzorowy, taki dbały skądinąd stylistą, ulega również panującemu słownikowi. Używa stale, zwłaszcza w prozie, takich wyrazów, jak: *explikacja*, *konsyderacja*, *imaginacja*, *obligować*, *respons*, *ekwipaż*, *pretekst*, *fawory*, *pryncypalny* itp.

Całe szczęście, że obok płoczej mody na francuszczyznę, której hołdował ogół oświecony, wśród przodowników kulturalnych objawił się w owej dobie walki z wszelkimi przesądami silny odpór przeciw owemu pędowi zaślepienemu. Reakcja okazała się skuteczna. Gdyby nie ona, nie wiadomo, jak by dziś polszczyzna wyglądała. Mówilibyśmy pewnie językiem, złożonym przeważnie z wyrazów obcych z polskimi tylko końcówkami. A lud z inteligencją — i tak już przyzwoicie oddalone od siebie mową — ledwie by mogli się porozumiewać.

Otóż w owych czasach odrodzenia kulturalnego (i niewątpliwie pod ogólnym wpływem francuskiej staranności o język) świadoma praca nad czystością polszczyzny doprowadziła stopniowo do usunięcia nadmiaru wyrazów obcych — i dawnych z łaciny, i nowych francuskich. Zjawiają się pierwsi „puryści” polscy: Kopczyński, Włodek, Golański, Rogaliński, Przybylski. Aby wyprzeć wyrazy obce, zwrócono się do zbiornika mowy potocznej, odgrzebano niektóre wyrazy zapomniane, natworzono sporo nowych. Powstały wtedy takie cenne i takie przydatne wyrazy na pojęcia oderwane, jak: *wpływać*, *istnieć*, *przedstawiać*, *wnikać*. Dziwaczny aż do śmieszności Przybylski dał jednak językowi: *zakus*, *pomnik*, *wszechnicę*, które weszły w obieg. *Obiekt* i *subiekt* przełożono — nie najszczęśliwiej — na *przedmiot* i *podmiot*. Wymyślono *pisownię* na oznaczenie dawnej *ortografii*. Kopczyński stworzył i wprowadził na miejsce nazw łacińskich całe mianownictwo gramatyczne polskie, którym z małą odmianą do dziś się posługujemy.

Ta obudzona wówczas świadoma dążność do czystości języka polskiego trwa już odtąd z mniejszym lub większym natężeniem aż do czasów dzisiejszych. Właściwie zmagają się ciągle obydwie przeciwne sobie prądy, gdyż napór francuszczyzny nie ustał.

Od czasów stanisławowskich poczynając, stopniowo wyszukiwano wyrazów rodzimych na zadawnione wyrazy obcego pochodzenia i na świeższe. Postępując dalej

drogą wytkniętą, zamiast *imaginacji* wprowadzono *wyobraźnię* i *wyobrażenie*, zamiast *edukacji* — *wykształcenie*, *oświatę*, *naukę*, zamiast *pryncypiów* — *zasady*, zamiast *elementu* — *żywiół* i *składnik*, zamiast *iluzji* — *złudę*, *ułudę* itd., itd.

Ciekawą jest rzeczą śledzić to czyszczenie języka. F. K. Dmochowski, pisząc ok. r. 1800, używa jeszcze stale wyrażenia *nota edytora*, lecz wydawca jego *Pism Rozmaitych*, ogłoszonych w r. 1826, gdy dodaje coś od siebie, pisze już wszędzie: *przypisek wydawcy*. Słowacki nie znał wyrazu *lodowiec*; w liście o wycieczce szwajcarskiej nazywa go po francusku — *glacier*, a w poemacie *W Szwajcarii* błędnie — *lawina*. Współcześnie Krasiński używa wyrazu *lodnik*, zdaje się własnego pomysłu. W parędziesiąt lat później *lodowiec* jest już wyrazem rozpowszechnionym. Norwid w r. 1867 pisze o *uniwersalnych ekspozycjach*, my dziś po prostu — o *wystawach powszechnych*. Około r. 1870 mówiono tylko: zdjęcia *momentalne*, my dziś tylko *mi-gawkowe*. Swego czasu znano tylko *kurort* i *bad*, potem jeszcze rodzime, lecz zbyt ogólne *wody* i *kąpiele*; dziś mamy *uzdrowisko* i *zdrojowisko*. Wł. Smoleński w *Dziejach narodu* pisze *cyrkularz sekretny*, dzisiaj powiemy tylko *tajny okólnik*. Z polskiego języka filozoficznego w ostatnich dziesiątkach lat ustąpiło sporo obczyzny, np.: *premissa*, *aksjomat*, *kryterium*, *asocjacja*, *kwantytatywny*, a na to miejsce wstąpiły: *przesłanka*, *pewnik*, *sprawdzian*, *kojarzenie*, *ilościowy* itp.

W naszych już czasach, w naszych oczach wychodzą z obiegu: *rekomendować*, *rewanż*, *marka*, *kajet*, *denaturowany*, *degenerat*, a na ich miejsce wchodzi: *polecić*, *odwet*, *znaczek*, *zeszyt*, *skazony*, *zwyrodnialec* i *zboczeniec*. Przed kilku laty puszczono w obieg określenie *ekipa kawaleryjska*, a dziś już coraz częściej używamy, a przynajmniej powinniśmy używać, *drużyny jeździeckiej*.

Wszystkie takie wyrazy obce zamierają łatwo, gdy powstanie dobry odpowiednik polski, są bowiem własnością nielicznego koła. Trudniej ustępują z języka wyrazy, które przedostały się do warstw ludowych; np. cały słownik rzemieślniczy, np. nazwy chorób.

Nowego bodźca dostała praca nad polszczeniem słownika polskiego w drugiej połowie w. XIX, kiedy warstwa oświecona zbliżyła się do ludu. Odkryto wtedy owe bezcenne skarby słownictwa polskiego, owe wiecznie bijące źródła, którymi tak się poili z rozkoszą Żeromski, Reymont, Tetmajer.

Niewątpliwie uczucie narodowe pobudza do zabiegów nad tworzeniem wyrazów rodzimych i usuwaniem obcych. U nas, Polaków, zbawiennie równoważy ona skłonność do popisów cackami zagranicznymi. Chwalebny to objaw patriotyzmu, który zmierza do tego, aby główne narzędzie kultury uczynić narodowi jak najbliższym. Lecz walka z nadmiarem wyrazów obcych, to nie tylko przejaw narodowej niechęci do żywiółu obcego. Skłaniają do walki o czystość języka również inne pobudki. Nie zawsze je sobie uświadamiamy.

Pstrokaczna językowa psuje harmonię mowy, bo narusza odrębny styl, właściwy każdemu językowi. Człowieka, mającego poczucie smaku, choćby to był cudzoziemiec, uczuciowo zupełnie obojętny dla danego języka — razić będzie niezgrana ze sobą, krzycząca łatanina, jaką stanowi język, poprzątkany wyrazami obcymi,

zwłaszcza nie dość przyswojonymi. Razić go będzie podobnie, jak budowla bez stylu, jak pokój umeblowany zbieraniną. Walka o czystość języka, to m. in. sprawa estetyczna, to walka o jedność stylową.

Następnie nadmiar wyrazów obcych rozważać trzeba także ze stanowiska sprawności języka, jako narzędzia pracy umysłowej jednostek i postępów kulturalnych ogółu.

Gdy wyrazy tworzy się z rodzimych rdzeni, których liczba w każdym języku jest bardzo ograniczona, to dla pamięci powstają wygodne skupiska — rodziny wyrazów. Np.: *chód, nachodzić, chodnik, schody, zachód, rozchód, uchodźca, przechadzka, dochodzenie, pochodny* itd. Rdzeń czy osnowa jest wówczas bezwiedną zaczepką pamięciową i poznawczą. Koło rdzenia nawija się cała rodzina wyrazów.

Obfite i różnorodne pożyczki z obcych języków znacznie mnożą ilość osnów, utrudniają przyjmowanie nowych pojęć przez wyrazy. Przy tym, jeśli zwłaszcza chodzi o wyrazy na pojęcia oderwane, to niezrozumiałe pierwiastki trudniej się przebijają do umysłów. Bywają źródłem zamętu myślowego dla szerszego ogółu. Nieraz na całe życie pozostają w umyśle tylko mgławicami — nie zaś jasnymi orbitkami pojęć. Posługiwanie się wyrazami swojskimi, unikanie obcych hamuje plagę używania wyrazów nie dość przyswojonych przez umysł, skłania do dokładnego rozbioru pojęć, do ściślejszego i rzetelniejszego wyrażania myśli.

W językach mających duży odsetek wyrazów obcych, nadmiar ten stanowi wielką zaporę do oświaty i postępu dla rzesz ludowych. Iluż to zabawnych lub przykrych nieporozumień źródłem bywają wyrazy obce. Każdy może się przekonać o tym na wiecach, na procesach i w innych okolicznościach podobnych. Jeden mały przykład. Wyrazu *szantaż* bardzo często używają u nas w mylnym znaczeniu, najczęściej w znaczeniu: oszustwo, wielkie nadużycie. Głośna raz nawet była taka omyłka z *szantażem*, bo się zdarzyła jednemu z przodujących posłów, i to podobno swego czasu kandydatowi na ministra oświaty.

Pewien oświatowiec w Rosji sowieckiej urządził takie doświadczenie: wybrał 45 wyrazów obcych oraz skrótów itp., często używanych w dziennikach i zadawał je do objaśnienia różnym zespołom z ludu. Okazało się, że mnóstwo tych wyrazów zupełnie ginie dla większości czytelników, wpada w ich uszy tylko jako tajemnicze dźwięki o niedostępnej treści. Np. z 64 żołnierzy, poddanych doświadczeniu, 47 nie rozumiało wyrazu *eksponat*, 46 *reparacja*, 42 *intryga*, 41 *ignorować* itd. (M. in. polskiego wyrazu *ksiądz*, często rzucanego w agitacji bolszewickiej, nie rozumiało 26 spośród doświadczanych).

Walka z pstrzeniem języka zbędnymi wyrazami obcymi jest z pewnego stanowiska walką z ciasnotą i klasową wyłącznością staroświecką.

Czyż niemiecki język z polskimi końcówkami, jakim była, a po części jest jeszcze mowa naszych rzemieślników w pracowni i przy pracy, nie wygląda na kastowy język wtajemniczonych? Czyż nie dążnością do kastowego wywyższenia się ponad ogół kierował się zamknięty stan szlachecki gdy w w. XVII i XVIII „dystyngwował się”

mieszaniną językową polsko-łacińską? Czyż nie nabiera piętna kastowej gwary uczonych i umysłowców międzynarodowe mianownictwo naukowe?

Walka o czystość językową, to nie żadne dziwactwo ani objaw ciasnego nacjonalizmu — to ważne zadanie kulturalne.

W Polsce przestrzeganie czystości języka ma jeszcze znaczenie uboczne. Jest to pośrednia szkoła samodzielności i własnej postawy kulturalnej dla Polaków. Jest to zarazem jeden ze sposobów leczenia naszej opieszałości i niechęci do wysiłków.

Niedorzecznością są pomysły i próby, aby wyrzucić ze słownika wszystkie wyrazy obce. Zadanie niwykonalne i zbędne. Oczywiście. Ale w Polsce, wobec niepokromionej słabości do obczyzny, nie należy na pierwsze miejsce wysuwać walki z przesadnym puryzmem, jak to najczęściej bywa; skrajny puryzm, to objaw wcale niegroźny. Natomiast należy zawsze i wszędzie popierać rozsądny i zdrowy pęd do czystości języka.

Dwa są główne kanały, którymi się wlewają zbyt liczne pożyczki do języka: dzienniki i język naukowy. Skłonność uczonych do używania nazw międzynarodowych łatwiej pokonać. Przykładem polski język filozoficzny. Zresztą nauka nie ma bezpośredniego i znacznego wpływu na szerokie koła. Najgroźniejszymi rozsądnymi cudzoziemszczyzny językowej są dzienniki. Nieco się pod tym względem w dziennikarstwie poprawiło, ale pochop do obcych słóweczek wciąż się tam odradza. Dziennikarz, tłumacząc z francuskiego, gdy zapomniał w tej chwili wyrazów *proszkuje, ściera na proch, rozbija, rozpyla*, nie zastanawia się, tylko wali bez namysłu — *pulweryzuje*. Nie krępuje się podać w rękopisie do druku *ewoluuje* zamiast *przeobraża się, rozwija*. Na wzór ciemnej szlachty z czasów saskich błysnie nam *kolaboracją* i *renuncją*. Tym sposobem język polski fatalnie *pauperyzuje*, czyli, jak mówimy my, ludzie prości — haniebnie *uboży*. Na język dzienników szczególną należy zwracać uwagę. Zdaje się, dużo by tu mogły uczynić nasze agencje prasowe z PAT-em na czele.

Wiele wpływają na czystość języka pisarze. Raz przez wagę i głębszy oddźwięk, jaki mają ich słowa, po wtóre dlatego, że usuwanie obcych wyrazów zaczyna się zawsze od pisma, nie od mowy żywej. Wywierają wpływ dobroczynny ci pisarze, którzy sprawy nie lekceważą, lecz biorą ją do serca i wciągają na warsztat organicznie, tj. z całością pracy nad swym językiem i stylem. Najłatwiej pozbyć się kłopotu, wygłaszając wygodne a puste przemowy, że „miłość jest czystością mowy” (?), jak to prawil niedawno jeden z pisarzy. Trudniej, ale za to godniej postępować śladem największego pisarza niemieckiego. Goethe uczył: „Die Muttersprache zugleich reinigen und bereichern ist das Geschäft der besten Köpfe”. Ten wielki pisarz i purysta walczył się przyczynił do oczyszczenia języka niemieckiego, bądź wprowadzając do swych dzieł wyrazy rodzime, zalecane przez innych purystów, bądź sam tworząc nowe. Pisał swobodnie, bez przymusu, ze wszystkimi latynizmami i galicyzmami, do których przywykł. Przerabiał zaś wyrazy obce na niemieckie dopiero w gotowym rękopisie, a nawet niekiedy dopiero w nowych wydaniach.

Wyrazów rodzimych trzeba przede wszystkim szukać w istniejących, gotowych

zasobach językowych. Przy tym należy się wyzbyć uprzedzenia, że wyraz polski, wyjąwszy mianownictwo naukowe, musi zawierać ściśle ten sam zakres, co wyraz obcy. Przecież wiadomo, że języki do siebie wcale tak we wszystkich punktach i punktikach znaczeniowych nie przystają.

Naprzód, głównie i przede wszystkim należy czerpać z języka szerokiego ogółu, z mowy ludowej, następnie z dzieł dobrych pisarzy, wreszcie z całą ostrożnością z dawnych zabytków językowych. Rozejrzyjmy się, a znajdziemy zasy nieprzebrane wyrazów rodzimych. Starczy na trzy czwarte, jeśli nie na dziewięć dziesiątych pojęć, na które używamy wyrazów obcych (nie bójmy się przy tym homonimów!). Nowe wyrazy dzisiaj się rzadko tworzy, lecz w rzeczywistej potrzebie nie ma co unikać tej ostateczności. Język polski jeszcze tak nie skostniał, aby w nim nowych wyrazów z rodzimego tworzywa urabiać nie było można. Trzeba tylko pamiętać, że to robota nie dla rzemieślników, lecz dla artystów o czułych palcach, i że dziesięć razy taki wyraz obejrzeć i zważyć należy, nim go w ruch puścimy. Może być jeszcze jedno źródło pomocnicze w takich wypadkach: wzory rodzime w innych językach słowiańskich.

Na sam koniec mocnym gwoździem przybijmy zasadniczą uwagę. Rozważana tutaj czystość językowa, a ściślej czystość słownika wcale nie wyczerpuje zagadnienia poprawności i kultury języka. Jest jego częstką zaledwie, i to bynajmniej nie najważniejszą, chociaż ważną.

Cz. Rokicki

## ETYMOLOGIE DZIECINNE I KONTAMINACJE

Znane zjawisko tłumaczenia sobie w sposób mniej lub więcej naiwny niezrozumiałych dla ogółu form językowych, zwane etymologią ludową, zdarza się bardzo często dzieciom, wobec czego można mówić także o etymologii dziecinnej, jako o szczególnym rodzaju tamtej.

Wśród innych zjawisk z dziedziny języka dostrzeżonych u mego syna Leszka i zapisywanych, zwłaszcza w okresie, kiedy zaczynał mówić, tj. w ciągu drugiego roku jego życia, mam kilka wyrazów, obrazujących sposób kojarzenia przez dziecko wyrazów nowo nabywanych z wyrazami już poprzednio poznanymi, bądź na tle głosowni, bądź semantyki.

W braku logiczniejszego porządku traktuję je chronologicznie, a pierwszy przytoczony tu wyraz dotyczy zarówno głosowni jak semantyki.

W drugim roku życia Leszek chętnie pijał tran, który nazywał *tlana*<sup>1)</sup>. Końcówce *a* pochodzi z kontaminacji wyrazu *tran* z wyrazem obrana (z domyślnym *pmarańcza*), bo tak samo chętnie jadał pomarańcze i jabłka, a wszystko to nazywał *tlana*.

Podobnie było z drugim wyrazem — *gonek*, oznaczającym *ogonek* i *garnek*, którego ucho Leszek uważał za podobne do ogonka. *Ogonek* więc stracił początkowe

1) Dla ułatwienia czytelnikom wymowa jest podana rozmyślnie w sposób uproszczony, a więc odbiega znacznie od brzmienia rzeczywistego.



o, bo dzieci zaczynające mówić zwykle powtarzają tylko dwie ostatnie zgłoski wyrazu, a *garnek* stracił trudne do wymawiania *r*, a że *garnek* miał rodzaj ogonka, więc oba wyrazy zlały się w słowie *gonek*, oznaczającym oba pojęcia.

Kiedy zobaczył muzykanta grającego na trąbie i włączył do swego słownictwa nowy wyraz *tomba*, nazwał nim później także skrzypce. Widocznie ze względu na wydawane dźwięki. A więc tu już tylko semantyka.

Podobnie było z pojęciem żołnierza. Ponieważ ordynans nazywał się *Marcinek*, więc Leszek nazywał następnie żołnierza *Macinkiem* (głoski *r* nie wymawiał), a kiedy zobaczył pluton kawalerii, opowiadał, że widział dużo *Macinków*.

Mniej typowy jest wyraz *przepych*, w znaczeniu ścisku czy tłoku. Użył go jadąc pociągiem, w którym się trzeba było przepychać.

Podobnego pochodzenia może być trochę później powstały wyraz *kuźelanki*, na oznaczenie koleżanek matki, może wskutek skojarzenia z wyrazem *kura*, na co by wskazywało także *u* zamiast *o* w pierwszej zgłosce. Jedną z tych koleżanek Teresę nazywał *Intelesa*.

Kiedy się spotkał z wyrazem *motocykl*, nie zauważyłem, jak wymawia jego koniec, ale później się przekonałem, że zgłoskę *cykl* traktuje jak *cek* z ruchomym *e*, bo odmieniał przez przypadki *motocka*, *motockiem*, *na motocku*.

Podobna była sprawa z *New Yorkiem*, który widocznie słyszał najpierw tylko w przypadkach zależnych, a mianownik dorobił sobie we własnym zakresie, wstawiając ruchome *e*, co dało *Niujolek*.

Inną zmianę wprowadził w wyrazie *wiadukt*. Skojarzył go sobie widocznie z czasownikami w formach *wyjadę* i *wyjadam* i wymawiał *wyjadukt* i tak też niedawno napisał (ma teraz dziesięć lat i dziewięć miesięcy).

Nieporozumienia takie zdarzają się zresztą nie tylko dzieciom. Miałem kolegę, który w szóstej klasie gimnazjum myślał, że ramię jest męskiego rodzaju, co zresztą w wielu przypadkach nie daje się stwierdzić, i dlatego ani sam swego błędu nie zauważył, ani nikt mu na to uwagi nie zwrócił, dopóki nie napisał w mianowniku „*ten ramię*”, co mu też koledzy zaraz wytknęli.

Inny już jako student mówił *tybulec* zamiast *tubylec* (widocznie na wzór *hamulec*, *budulec*) i dopiero kiedy gdzieś przeczytał słowo *tubylec*, potraktował je najpierw jako błąd, a następnie się zastanowił i doszedł do wniosku, że sam był tak długo w błędzie.

We Lwowie lud używał przed wojną słowa *szandar*, będącego kontaminacją *sztandaru* i *zandarma*, wyrażającą obydwa te pojęcia, słowa *dzygar*, będącego podobną kontaminacją *cygara* i *zegara*, oraz innych podobnych. Józef Rossowski

Bliskość etymologii tzw. ludowej i dziecinnej możemy zilustrować dodatkowym przykładem: od wieśniaczki polskiej przybyłej do Nowego Jorku słyszałem formę *Nowy Jorek*.

Wyraz *tybulec* słyszałem parokrotnie, raz od inteligentnej starszej pani, żony doktora.

*Motocykl*, ze swoją dość niezwykłą grupą spółgłosek na końcu, ulega często przekształceniu na *motocyk* i forma ta jest pospolita po wsiach i miasteczkach. Że zakończenie tego wyrazu potraktował Leszek jako sufisk *-ek*, temu mogła sprzyjać lwowska wymoga jego otoczenia, w której *y* jest niskie a nieakcentowane *e* nieco „zredukowane”, więc o pomieszczenie jednej samogłoski z drugą bardzo łatwo. Refleksem tejże lwowskiej wymowy jest może i forma *kużelanka*, której *u* byłoby zredukowanym bezprzyciskowym *o* pierwszej sylaby wyrazu *koleżanka*: *o* chylące się ku *u* Leszek „wykończył” i utożsamił z *u* całkowicie, poza tym przestawił spółgłoski wyrazu.

W. D.

### ZESTAWIENIA POJĘĆ TAUTOLOGICZNYCH

Zestawienia pojęć tautologicznych należą do rzędu powtórzeń w języku. Dosłownie *w y r a z e n i a t a u t o l o g i c z n e* znaczą tyle, co powtarzające tę samą myśl. Mogą to być określenia przymiotnikowe, rzeczowniki, czasowniki lub też przysłówki, pojedyncze wyrazy albo całe zwroty jednoznaczne, stojące obok siebie.

Określenia tautologiczne są przeciwstawieniem zestawień sprzecznych<sup>1)</sup>. Tam przymiotnik logicznie pozostawał w sprzeczności z określanym rzeczownikiem, tu zaś powtarza on treść zawartą w określanym rzeczowniku lub uwypukla jedną z jego cech.

Przymiotnik odgrywa rolę bądź stałego epitetu, bądź też zestawienie dokonywa się doraźnie.

Często używane zestawienie *biały śnieg* jest tautologią, gdyż wiadomo, że śnieg jest biały i tylko biały; *biały* jest tu cechą stałą, o czym świadczy porównanie — *biały jak śnieg*.

Takiż sam wypadek zachodzi przy użyciu wyrażenia *czarny kruk*, ponieważ kruk jest w pierwszym rzędzie synonimem czarności, używamy więc tego wyrazu do porównań: *czarny jak kruk*.

Takimi stałymi epitetami tautologicznymi są przymiotniki w zestawieniach *biały* (= jasny) *dzień* i *noc ciemna*:

„Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają  
*Biały dzień a noc ciemna* swoje czasy znają”.

(Jan Kochanowski. Pisma Zbiorowe. I, 233. W-wa 1924)

Zestawienie *biały dzień* jest bardzo często używane w języku potocznym, np. w wyrażeniu *spać do białego dnia*, *stało się to w biały dzień*, jak również w języku literackim:

„Nieraz w *biały dzień* opanowywała go głęboka senność”.

(Stefan Żeromski. Popioły. I, 106. Wyd. Zbiorowe  
Mortkowicza. Warszawa 1928)

<sup>1)</sup> Por. art. „Zestawienia pojęć sprzecznych w języku” w nrze 6 Poradnika Językowego.

Znaczenie stałych epitetów mają też przymiotniki w następujących zestawieniach:

„Kwap się póki *jasne* zorze  
Nie zapadną w bystre morze  
Po chwili *ćmy czarne* wstaną  
Co noc noszą nieprzespaną”.

(Jan Kochanowski. Pisma Zbiorowe. I, 262. W-wa 1924)

Także u Żeromskiego spotykamy tautologie o podobnym charakterze, jak *szary mrok* (Nawr. Jud., str. 225. Wyd. zb. Mortk. 1928) lub *szary zmierzch* (ib. str. 338).

Oprócz przytoczonych określeń tautologicznych, które mają mniej lub więcej charakter stałych epitetów, spotykamy wypadki zestawień doraźnych. Dla zilustrowania zjawiska przytoczę kilka przykładów:

„Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,  
Nietylko sobie różne, ale i przeciwne:  
Jest *bystra popędliwość*, jest *żądza niesyta*,  
*Bojaźń mdła*, *żałość smutna*, *radość niepokryta*”.

(Jan Kochanowski. Pisma zbiorowe. I, 312. W-wa 1924)

Widać z ostatnich przykładów, że Kochanowski celowo używa całego szeregu określeń tautologicznych, chcąc przez uwypuklenie cechy zawartej w rzeczowniku osiągnąć efekty poetyckie.

Często spotyka się określenia, które sprawiają wrażenie tautologicznych w zestawieniu z *niebem*:

„Patrzając na nich przez wierzch stajni, zdawało się, że krępy chłop i para kasztanków ze zwieszonymi łbami włóczą się po  *błękitnie niebieskim*”.

(B. Prus. Pisma. X, 12. Wyd. pod znakiem P. A. L. W-wa 1935)

„Grabie zniwiarek cięły żółtymi zębami *modre niebiosy*”.

(M. Dąbrowska. Ludzie stamtąd, str. 24. W-wa 1926)

W ostatnim przykładzie zestawienie *modre niebiosy* jest tautologiczne, ponieważ mamy tu powtórzenie kolorów; wprawdzie *niebieski* i *modry* różnią się nieco od siebie, ale jest to właściwie różnica nie kolorów, lecz odcieni. W przykładzie pierwszym  *błękitnie niebieski* jest tautologią pozorną, bo *niebieski* może tu znaczyć tyleż co *nieba* (dopełn.).

Tautologią będzie również zestawienie *niebieskie niebo*, np. w zdaniu:

„*Niebo* było tak jasne, że zdawało się prawie *niebieskie*”.

(M. Dąbrowska. Ludzie stamtąd. 184. W-wa 1926)

Mamy tu nie tylko znaczeniowe powtórzenie, ale i etymologiczne — językowe, ponieważ w obu wyrazach występuje ten sam rdzeń, praktycznie jednak rzecz biorąc, niezbyt wyraźnie odczuwa się tę tautologię, niebo bowiem widzimy nie tylko niebieskie, ale i szare, i różowe, i czerwone, a czysto niebieskie właściwie najrzadziej. W przytoczonym przykładzie tautologię osłabia przysłówek „prawie”, nie zmienia to

jednak tautologicznego charakteru zestawienia. Powtórzenie rdzenia mamy też w zestawieniu *prawda prawdziwa* w następującym przykładzie:

„Bardzo tedy jest chwalebne, że korespondentka „Naszego Przeglądu” zmieniła wreszcie zdanie, że zbudziło się w niej sumienie i serce i że pisze wreszcie *prawdziwą prawdę* o łajdactwach i zbrodniach rewolucji hiszpańskiej”. (Adolf Nowaczyński. *Moja przejażdżka po Palestynie*. Str. 200. Warszawa 1936)

Widać, że autor posługuje się tym zestawieniem dla ekspresji, dla podkreślenia prawdziwości rzeczy wypowiedzianych.

W tymże celu używa inny autor takiego zestawienia:

„Wierzyć się nie chce, a jednak to nie żadna ullenowska blaga, tylko *najprawdziwsza prawda*”.  
(Zygmunt Nowakowski. *Geografia serdeczna*. Str. 37. W-wa 1931)

W ostatnim przykładzie potęguje ekspresję użycie superlatywu, tym bardziej że przymiotnik należy do rzędu niestopniujących się.

Również dla celów ekspresywnych wyzyskuje Żeromski następującą tautologię:

„Tam gdzie już wszyscy opuszczali ręce i odchodzili, jego pchała właśnie wówczas istna mania doprowadzenia do samego, *najostateczniejszego końca* prac rozpoczętych”.  
(Stefan Żeromski. *Nawracanie Judasza*. Str. 246. Wyd. zbiorowe Mortkowicza. Warszawa 1928)

Pod względem siły ekspresji przykład ten zbliża się do poprzedniego, gdyż *ostateczny* także się nie stopniuje. Tautologia polega tu na tożsamości pojęć.

W zdaniu:

„Obce ludzie mnie poratują, kiej *ślubny mąż* krzywdzi”,  
(Jan Wiktor. *Orka na ugorze*. Str. 266. Lwów)

zestawienie *ślubny mąż* postrzegamy dziś jako tautologię, ponieważ *mąż* znaczy obecnie »małżonek«. Przytoczone zestawienie w znaczeniu dzisiejszym ma wartość ekspresywną, ponieważ uwypukla treść uczuciową obu pojęć oraz wzbudzenie osoby mówiącej.

Podobny przykład spotykamy u Szczuckiej z tą tylko różnicą, że tu mowa o żonie, nie o mężu:

„Nad książkami pogańskimi dukwisz, a o *żonę ślubną* nie dbasz”.  
(Z. Kossak-Szczucka. *Złota wolność*. II, 50. W-wa 1928)

Interesujący jest przykład z Żeromskiego, gdzie tautologia powstaje wskutek tego, że autor używa rzeczownika w znaczeniu przydawki, wobec czego stoją obok siebie dwa rzeczowniki o tym samym znaczeniu:

Wikłowy *plotek pleciak*, snując się od jednej zagrody do drugiej, sam jeden tylko utrzymał szarą barwę zimy”.  
(St. Żeromski. *Popioły*. I, 151. Wyd. zb. Mortkowicza. W-wa 1928)

*Pleciak* równa się *plotek* z zaznaczeniem tego, w jaki sposób jest wykonany. *Pleciak* znaczy tu tyle co »pleciony« i pełni funkcję określenia.

Zdarzają się tautologie w zwrotach utartych nie uświadamiane przez mówiących, podobnie jak nie uświadamiamy sobie sprzeczności w utartych zestawieniach pojęć sprzecznych. Analogicznie do zestawienia *kolorowa bielizna* używamy wyrażenia tautologicznego *biała bielizna*. I jedno i drugie zestawienie nie budzi u nikogo sprzeciwu, pierwotne bowiem znaczenie *bielizny* jako »bieli« lub przedmiotów wyłącznie białych należy już do historii języka, a dziś nasza garderoba obejmowana nazwą *bielizny* jest zarówno biała jak i kolorowa.

Wymienione dotąd przykłady należały do określeń tautologicznych. Oprócz nich mamy jeszcze tautologie o innej budowie. Są to powtórzenia zwane w stylistykach figurą etymologiczną, a polegające na tym, że używamy wyrażen złożonych np. z czasownika i rzeczownika, pokrewnych etymologicznie. Przymiotnik z pokrewnym rzeczownikiem użyte w tym samym przypadku spotkaliśmy już przy określeniach tautologicznych. Niżej przytoczony przykład ma nieco inną budowę:

„Nagle z wnętrza baszty wylewa się majestatycznie kipieli lawy, rzeka ognia spływa w piasek. *Biała* rozżarzoną *białością*, od której oczy ślepną”.

(Z. Kossak-Szczucka. Nieznany kraj. Str. 286. W-wa 1932. Wyd. Roju)

Następne przykłady dotyczyć będą zestawień rzeczownika z czasownikiem:

„*Wytrzeszczali trzeszcze*, gapili się”.

(St. Żeromski. Słownik warszawski)

Gdzie indziej czytamy:

„Bez wspomnień żalu, po ziemi żalach *zasypiać snem* niepamięci”.

(Włodzimierz Wolski. Poezje. I, 75. Wilno 1859)

Ostatnie zestawienie jest często używane w mowie potocznej, np. „*zasnąć* twarzym *snem*” i dlatego tautologia ta niezbyt silnie jest wyczuwana.

Inny przykład:

„Więc *wiosłuj wiosłem* wiosny w nadbrzeżnych szuwarach”.

(Antoni Słonimski. Okno bez krat. Str. 8. W-wa 1935)

Zwróciwszy uwagę na jednakowe brzmienie początkowej sylaby w trzech stojących obok siebie wyrazach, można przypuszczać, że autorowi chodziło o pewne efekty słuchowe. Bardzo często posługiwał się figurą etymologiczną Wyspiański i tą drogą osiągał znakomite efekty stylistyczne. Dla przykładu przytoczę kilka efektywniejszych zestawień:

„*Zwyciężyłeś zwycięstwem* Boga”.

(St. Wyspiański. Noc Listopadowa. Dzieła V, 165. W-wa 1929)

„Przez cały obóz niech dmie róg i *wieści* moją *wieść*”.

(St. Wyspiański. Achilleis. Dzieła V, 231. W-wa 1929)

„Choć się *weselą* dużym *weselem*”.

(St. Wyspiański. *Legenda*. Wyd. IV. W-wa 1925)

„Żegnaj, królowo, żegnaj, dziewo  
We złotym dyjademie,  
Wisła ci *śpiwkę śpiewa śpiewną*  
Przez polską płynąc ziemię”.

(Ib., 117)

Przyjrząwszy się podanym wyżej zestawieniom nie można wątpić, że nie są przypadkowe, lecz obmyślane i zastosowane celowo przez autora. Zwłaszcza charakterystyczny jest przykład ostatni, gdzie aż trzykrotnie powtarza się ten sam rdzeń w czasowniku, rzeczowniku i przymiotniku. Trzeba zaznaczyć, że wszelkie powtórzenia, czy jak tu rdzeni i pojęć, czy też całych wierszy, są bardzo charakterystyczne dla stylu Wyspiańskiego.

Zbliżone budową do figury etymologicznej są tautologie w dwóch następujących przykładach:

„Szukała go w *mroku ciemności*”.

(St. Żeromski. *Zamięć*, 271. Wyd. zb. Mortkowicza. W-wa 1928)

„Zeszłoroczne igły i suche liście zaścielały grunt barwą cmentarną,  
ale już i tam droga lśniła istnym *szmaragdem zieleni*”.

(St. Żeromski. *Popioły*. I, 163. Wyd. zb. Mortkowicza. W-wa 1928)

Różnica między dwoma ostatnimi przykładami a przykładami na figurę etymologiczną polega na tym, że tam powtarzały się zarówno pokrewne pojęcia jak i te same pierwiastki, tu zaś tylko pojęcia.

Wartość stylistyczna tautologii zależy przede wszystkim od tego, czy jest ona odpowiednio zastosowana. Jeżeli autor używa jej świadomie i zestawienie tautologiczne umiastcza celowo, chcąc w ten sposób osiągnąć pewne efekty, coś podkreślić czy uwypuklić, wówczas tautologia nie jest błędem i może się stać nawet ozdobą stylu. Gorzej jest, gdy znajdujemy tautologie użyte nieświadomie przez autora. Oczywiście takie wypadki zdarzają się przeważnie u pisarzy, którzy nie są zbyt biegłymi stylistami, lub też w literaturze fachowej, specjalnej, której autorami są ludzie bardzo mało zajmujący się kwestiami języka i stylu. W literaturze specjalnej o tyle trudniej jest uniknąć pewnych powtórzeń, że ilość terminów jest jednak ograniczona i dla poprawności stylu trudno jest czasem zrezygnować z dokładności treściowej.

Na ogół dość często spotykają się zbyteczne powtórzenia mniej więcej jednoznacznych przysłówków, przyimków czy zaimków, jak np.: „*nieraz często* się zdarza” lub „*powszechna wszystkich zgoda*” i inne. Błędem stylistycznym są takie zwroty, jak: „*niektórzy ludzie, którzy*” itd. Takie niepotrzebne powtórzenia lub też zbyteczne określanie tego, co i tak jest jasne (np. *okrągłe koło* lub „*wracać z powrotem*”) nazywają się pleonazmami i są powszechnie uznane za błędy, których unikać należy.

Na podstawie przytoczonego tutaj materiału możemy stwierdzić, że tautologia jako środek stylistyczny jest bronią obosieczną, która, jak stwierdziliśmy poprzednio, w ręku dobrego stylisty może dać efektowne wyniki, zastosowana nie w porę czyni styl nieporadnym i niepoprawnym.

Maria Załuska

## R O Z T R Z Ą S A N I A

Do

### SZANOWNEJ REDAKCJI „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Pozwalam sobie zwrócić się do Szanownej Redakcji z prośbą o rozproszenie kilku moich wątpliwości językowych.

1. Czy występujące w ostatnich czasach tak w prasie, jak w pismach urzędowych nadużywanie wyrazu „ustalać, ustalić” jest uzasadnione? Przytaczam napotkane przykłady: *ustalać* kolejność pracy, zajęcie poza *ustalonymi* godzinami pracy, według *ustalonego* wzoru, w zakresie *ustalonym* w przepisach, roboty należy wykonywać według *ustalonego* programu, droga przewozu *ustalona* przez kolej, w sposób i w ramach *ustalonych* w paragrafie x.

Moim zdaniem byłyby w przytoczonych przykładach właściwsze, odpowiednio stosowane wyrazy: *ustanawiać, określać, wyznaczać*. Według mego wyczucia wyraz „ustalać” jest wtedy właściwy, gdy chodzi o wynik rozważania, obliczania, naradzania się z kimś itp., a niewłaściwie użyty, gdy wskazuje na coś, co ma źródło w nakazie władzy lub jest wynikiem decyzji samodzielnej; w tych ostatnich przypadkach należy użyć stosownie jednego z trzech wyżej wymienionych wyrazów.

2. W poważnym, zawsze bardzo starannym językiem pisanym tygodniku (*Pracsto z mostu*) znalazło się takie zdanie:

„Pogadanki radiowe o współczesnej beletryście są *szczególniej odpowiedzialne dla prelegentów*”. Zdaje mi się, że tu chodziło o *nakładanie szczególnej (wyjątkowej) odpowiedzialności na prelegentów*, lub o *wymaganie od prelegentów szczególnej (wyjątkowej) odpowiedzialności*.

3. W Dzienniku Ustaw znajduje się postanowienie:

W razie zaboru drzewa, gałęzi itp. z miejsca ich przygotowania...” Zdaje mi się, że „zabór” jest tutaj bardzo niewłaściwy i że chodzi o „zabranie”.

4. W ustawie o zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych znajduje się art. 593 § 1 w następującym brzmieniu: „Podczas ferii sądowych *nie biegną terminy*”. To „*nie biegną terminy*” zawsze — nie wiem czy słusznie — mnie razi. Czy nie można by tej myśli wyrazić inaczej, np.: „*Na czas ferii sądowych ustaje bieg terminów*” i czy byłoby to lepiej?

5. W prasie, w pismach urzędowych, w zarządzeniach władz, a nawet w ustawach używa się nałogowo wyrazów „*winien, winny*” zamiast „*powinien, powinny*”, często w dodatku z błędną odmianą, np. „*urzędy winne przed-*

stawiać sprawozdanie". Dopatruję się w używaniu niewłaściwie tych wyrazów możliwości zasadniczego nieporozumienia, polegającego na nieodróżnieniu pojęcia winy od pojęcia powinności. Zwłaszcza w ustawie, gdzie te dwa pojęcia muszą być ściśle odróżniane, użycie niewłaściwego wyrazu jest szczególnie niebezpieczne, a przynajmniej może nieraz dać powód do uciekania się do rozstrzygającej interpretacji.

6. W pewnym zarządzeniu spotkałem się z następującym nakazem:  
 „Radiostacje *winny być w stanie stałego nasłuchu* na przepisanych falach”. Przede wszystkim dziwnym mi się wydaje ten „nasłuch” (chyba nasłuchiwanie?), a o wiele prościej dla mnie brzmiałby taki nakaz: „*radiostacje powinny stale nasłuchiwać* na przepisanych falach”.
7. Do modnych wyrazów ostatnich czasów należy zaliczyć: „*ma miejsce*”, np. czytałem: „przełot może *mieć miejsce* tylko na podstawie specjalnego pozwolenia”. Nie twierdzę, że to wyrażenie (zapożyczone z franc. *a lieu*) jest na ogół błędne, jednak w przytoczonym wyżej przykładzie (i w wielu innych przypadkach) uważam wyrażenie „*odbywać się*” nie za lepsze, lecz za jedynie właściwe: „przełoty mogą *się odbywać* tylko na podstawie specjalnego pozwolenia”.
8. Zauważyłem w ostatnich czasach niezrozumiałe unikanie wyrażenia *odbywać się* i zastępowanie go niezgrabnie wyrażeniem *dokonywać* w formie biernej: „Kasowanie godeł *powinno być dokonane* w obecności...”, „przewóz z miejsc użycia powinien *być dokonany* okazjnie”; czy nie lepiej by było powiedzieć: „kasowanie powinno *się odbywać* w obecności, przewóz powinien *się odbywać* okazjnie” (jeżeli ktoś nie chce powiedzieć: z miejsc użycia należy je przewozić okazjnie, co moim zdaniem było by prościej)?
9. Czytuję w prasie, że „radio zapowiada na ten a ten dzień ciekawe *sluchowisko* w tej a tej sprawie”, albo, „że radio na ten a ten temat ma w programie szereg *sluchowisk*”. Domyślam się, że tu chodzi o ciekawy temat albo o szereg wygłoszeń. Według mnie końcówka „sko” wskazuje na miejsce, gdzie się coś odbywa: boisko, stoisko, lotnisko, pastwisko itp., a nie nadaje się na określenie czynności?

Z głębokim szacunkiem

Warszawa, dnia 8 maja 1937 r.

F. Moskwa

1. O ile chodzi o nasze wyczucie dzisiejszych odcieni wyrazu *ustalać*, to podzielimy opinię, że czasownik ten jest raczej „niewłaściwie” użyty, gdy wskazuje na coś, co ma źródło w nakazie władzy lub jest wynikiem decyzji samodzielnej: wyrażenie „ustalać kolejność pracy”, istotnie sprawia wrażenie, że wynik osiągnięto po naradach, pertraktacjach, może wzajemnych ustępstwach, podczas gdy termin *wyznaczać* nie pozostawiałby wątpliwości co do tego, że chodzi tu o autorytatywny nakaz.

Ponieważ *ustalić* znaczy »uczynić stałym« (coś, co dotąd takim nie było), więc w treści tego czasownika uwzględnione są jak gdyby momenty „przygotowawcze”, po-



przedzające decyzję, uwydatnianie zaś tych momentów nie jest potrzebne, gdy chodzi o akt uzewnętrzniającej się *woli*.

Pod względem historycznym warto jest uwagi, że formy czasownika *ustalać* wiązał Linde nie z imiesłowem *stały*, lecz z rzeczownikiem *stal*: pod hasłem *ustalić*, *ustalować* jest odsyłacz do *stalić*, ten zaś wyraz objaśniony jest jako »stalą zaprawiać, hartować«. Wśród przykładów w tej rubryce znajdujemy takie jak: „miecz ustalony wziął w ręce” — „Już się Wisła teraz ustali” (= uzbroi, opancerzy), w których mamy formy wywodzące się istotnie od *stali*, oraz inne związane z imiesłowem *stały*.

Dopiero Słownik Warszawski odróżnia hasła: *ustalić* »pozbawić chwiejności, unieruchomić« oraz *ustalić* »stalą zaprawić, powlec stalą«.

2. W tym przykładzie mamy do czynienia z charakterystycznym nadużyciem przyimka *dla* wykazującego w dobie obecnej dość znaczną ekspansję. Oczywiście proponowane zwroty zastępcze byłyby lepsze.

3. Pod względem historycznym wyraz *zabór* jest nazwą czynności znaczeniowo bliską *zabranii*. Jeszcze Linde tłumaczył *zabór* jako: „zabieranie, zabranie i to, co zabrano”, a tę samą definicję powtarza i Słownik Warszawski, rozszerzając ją tylko o określenia dodatkowe: „grabież, łupież, łupiestwo, przywłaszczenie”. Linde cytuje wśród przykładów: „Nie mógł patrzeć bez czułości i rozrzewnienia na zabór ubogiej ruchomostki”.

Być może w języku prawniczym dochowało się tu i ówdzie dawne znaczenie *zaboru*, w języku powszechnym natomiast wyraz ten skojarzył się prawie wyłącznie ze znaczeniem historycznym zaborów obcych w Polsce (podobnemu zwężeniu znaczeniowemu uległ wyraz *branka*: dziś, jeżeli kto używa tego wyrazu, to ma najczęściej na myśli pobór do wojska zarządzony przed powstaniem styczniowym przez Wielopolskiego).

W przykładzie, o który idzie, za pozostawieniem wyrazu *zabór* mogłoby przemawiać tylko wzgląd na tradycję — gdyby się okazało, że zastosowano tu archaiczną formułę prawną. Poza tym spodziewanym i normalnym terminem byłoby *zabranie*.

4. „Nie biegnące terminy” nie tylko rażą ukształcone poczucie językowe, ale dla kogoś nie obeznanego z nieco specjalnym językiem sądownictwa nie są nawet bezpośrednio zrozumiałe. „Ustaje bieg terminów” językowo jest dobrze (por. *bieg spraw*), ale niejeden laik może będzie się i w tym wypadku oglądał za dodatkowym wyjaśnieniem treści rzeczowej tej formuły.

5. Znaczenie »powinności« a nie tylko »przewiny« w wyrazie *winny* jest stare. Pod hasłem *winien*, *winny* podaje Linde m. in.: „winien, powinien, obowiązany, obowiązany na sobie mający co czynić” i cytuje przykłady ze Skargi: „Byleśmy roztropnie czynili, co się winno czynić”, z Górnickiego: „Krew się wylewa tych, dla których winna rzecz była krew swą wytoczyć”. To samo użycie notuje i Słownik Warszawski, który do częściowo powtarzanych przykładów Lindego dodaje nowe, np. z Sienkiewicza: „Dwie siły winny być zgodne”.

Wobec tak starej tradycji konsekwentne odgraniczanie w praktyce form *winien*, *powinien* byłoby trudne do wykonania.

6. Formy *nasłuch* nie notuje ani Linde, ani Słownik Warszawski, wygląda więc ona na neologizm ostatniej doby. Pod względem słotwórczym jest utworzona poprawnie i należy do dość żywej dzisiaj kategorii nazw czynności powstałych drogą tak zwanej wstecznej derywacji, czyli przez odrzucenie końcówki czasownikowej, por. *dźwigać* — *dźwig*.

Sam przez się więc *nasłuch* nie wywołuje zastrzeżeń ze stanowiska językowego. Zwrot „radiostacje winny być w stanie stałego nasłuchu” ma należeć do stylu urzędowego: tchnie on powagą nieco przesadną. Tego, aby się wysławiać „o wiele prościej”, a więc naturalniej i „przyjemniej” dla szerokiego ogółu, niektórzy celowo jak gdyby unikają. Przykład z *nasłuchem* nie jest jeszcze jaskrawy, ale w iluż to wypadkach koturny mają dla ludzi jakiś nieodparty urok!

7. *Mieć miejsce* może być echem nie tylko fr. *avoir lieu*, ale i niemieckiego *stattfinden*. Przed wyrażeniem tym przestrzega Słownik Warszawski, podając jako zwroty zastępcze: „przyjść do skutku, istnieć, zająć, odbywać się, zdarzyć się, wydarzyć się”. Oczywiście, że przeloty powinny się odbywać, a nie „mieć miejsce”.

8. Zarówno w związku z *kasowaniem*, jak i *przewozem*, *odbywać się* brzmi naturalniej niż *dokonywać*.

9. Przyrostek *-isko* dzisiaj znaczy przeważnie miejsce, gdzie się coś odbywa lub odbywało. Historycznie tworzył on również nazwy czynności, np. *łowisko* było dawniej synonimem *łowów*. *Śluchowisko* utworzono dla zastąpienia obcej *audycji* — na wzór *widowiska*. Wyraz ten już się przyjął; jest raczej udatny.

W. D.

Do  
SZANOWNEJ REDAKCJI „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

w Warszawie

W nrze 7 — 8 „Poradnika”, w dziale: „Zapytania i odpowiedzi” znajduję pod nr 55 odpowiedź, która mi nastęrcza wątpliwości. Czy rzeczywiście chodziło w tym przypadku o oględziny parowozowni, toru? Mnie się zdaje, że autorowi przepisu chodziło o nakaz stałego czuwania nad porządkiem w parowozowni i nad stanem toru, a nie o doraźne oględziny.

W pewnym przepisie znalazłem postanowienie: „naczelnik sprawuje kontrolę obecności pracowników”; osobiście — pozostawiając nawet „kontrolę” — powiedziałbym: *nad* obecnością pracowników. Jednak czym zastąpić tutaj „kontrolę”, która się nie odnosi do kontrolowania czynności, tylko do stwierdzania, czy pracownicy są obecni, czy też się nie stawili do pracy.

Wreszcie w organizacji dyirekcji kolejowych przyjęto na oznaczenie pewnego działu nazwę: „biuro kontroli dochodów”; czy wobec tego, że biuro sprawdza tylko prawidłowość pobranych przez ekspedycje opłat (dochodów) a nie czynności ekspedycji, ta nazwa jest również niewłaściwa?

F. Moskwa

Warszawa, dnia 13 maja 1937 r.

Jeśli autor przepisów miał na myśli stałe czuwanie nad porządkiem w parowozowni, to lepiej zamiast wyrazu: *ogłędziny* użyć wyrazu: *nadzór*. Wyrazu: *kontrola* używamy w zastosowaniu do czynności, stanów i właściwości, przy czym pamiętać należy, że czynności i stany wyrażamy nie tylko za pomocą czasowników, lecz także odczasownikowych rzeczowników, a właściwości nie tylko za pomocą przymiotników, lecz także odprzymiotnikowych rzeczowników. Te odczasownikowe i odprzymiotnikowe rzeczowniki to tzw. *nomena abstracta*, rzeczowniki oderwane. Do takich mogą należeć między innymi rzeczowniki: *dochód*, *rachunek*, *ruch*.

Tym się tłumaczy używanie takich zwrotów jak: *kontrola dochodów*, *kontrola rachunków*, *kontrola ruchu*. Jeśli jednak mamy do czynienia z przedmiotem zmysłowym, oznaczonym przez rzeczownik konkretny, to używanie w takim zastosowaniu wyrazu: *kontrola* byłoby niewłaściwe, np. *kontrola konia*, *kontrola pracowników*, *kontrola pokoju*, *kontrola drogi* itp. Jeśli niekiedy spotykamy się z tego rodzaju zwrotami, to są niewątpliwie zwroty skrótowe, w których opuszczony zostaje wyraz: *stan*, *czynność* lub *właściwość*, np. *kontrola drogi* = *kontrola stanu drogi*. W ten sposób można wytłumaczyć w pewnych wypadkach zwroty takie, jak *kontrola dochodów* = *kontrola stanu dochodów*, jeśli wyrazowi *dochód* nadajemy znaczenie konkretne *pieniędzy*, które jako dochód do kasy wpłynęły.

Stanisław Szober

## ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA

*Przy czym* i *przy tym* wiele osób odczuwa jako rusycyzmy, chociaż z drugiej strony wyrażenia te często spotkać można zarówno w mowie jak w piśmie. W czasie obrad Komitetu Ortograficznego z racji głosowania nad pisownią tych wyrazów (obecnie rozdzielną: *przy czym*, *przy tym*) nie zgłoszono zastrzeżeń co do ich możliwej niepoprawności. Absolutne unikanie tych wyrazów byłoby czcym pedantyzmem. Sienkiewicz np. pisze w *Krzyżakach*: „...wpierw muszę stryjca odwieźć, a potem one pawie czuby Niemcom ze łbów pościągać, jakom zaprzysiągł. Może mnie *przytem* zabiją — co i wolę, niż patrzeć, jako Danuskę inny zabierze”. (Nakł. Zakł. Narod. im. Ossolińskich, wyd. Geb. i Wolffa, W-wa 1932, t. I, str. 181). *Przytem* (w dzisiejszej pisowni *przy tym*) jest tu „właściwym wyrazem na właściwym miejscu” — i może nim być w wielu innych wypadkach.

Wyrażenia: *gdzie popadło*, *co popadło* — niewątpliwie nie należą dziś do „lepszego”, czyli starannego stylu i mają charakter raczej pół-żartobliwy. Słownik warszawski obydwie wyrażenia notuje, nie ostrzegając przed ich używaniem. *Popaść* znaczyło dawniej tyle, co dzisiejsze *dopaść*, czyli »uchwycić«, »natrafić na kogo lub na co«. Rej pisze na przykład, że „Lizymach, lwa za gardło *popadłszy* (czyli »uchwyciwszy«), udawił go”, albo gdzie indziej o kobiecie, która „kamień *popadła* (»chwyciła«), dała mu w łeb”. Jeszcze u Pola znajdziemy zwrot: „Zuch *popadł* zucha”, wyrażający mniej więcej tyleż co „trafił frant na franta”.

Z tego dawnego znaczenia »trafić« mogły się łatwo rozwinąć wyrażenia *co po-*

*padnie*, czyli »co zdoła uchwycić« lub *gdzie popadnie*, czyli »gdzie zdoła trafić«. „Co jej *popadnie* pod miecz, równo ścina” — pisze Naruszewicz.

„*W wielką wojnę poznała Kurowskiego*” (w piśmie codziennym) — czy to jest dobrze? Czy można powiedzieć: *w jesień, w zimę, w lipiec*? A jednak *w piękny dzień majowy poznała* — nie budzi wątpliwości. Jakie jest правило językowe?”

Ścisłe sformułowanego pravidła nie bardzo byłoby wiadomo gdzie szukać, ale zwyczaj językowy jest mniej więcej ustalony. Przyimka *w* z następującym potem: biernikiem używamy dziś w takich zwrotach, jak *w dzień* (ale *w nocy*, nie *w noc*), *w niedzielę, w środę* (i z nazwami innych dni tygodnia, również w liczbie mnogiej, np. *przyjmuje w piątki*), *w święto, w święta, w porę, w złą godzinę, w zły czas, w dobry czas*. Tę samą konstrukcję, czyli *w* z biernikiem, stosujemy wówczas, gdy mamy na myśli znaczenie »w ciągu«, np. *zrobił to w godzinę, w dwa tygodnie, w miesiąc*.

W wyrażeniach tych jest nieco podkreślony fakt, że czynność, o której mowa, nie zabierała dużo czasu: *on to zrobi w ciągu godziny* jest stwierdzeniem obojętnym, *on to zrobi w godzinę* zawiera niedopowiedzianą myśl, że dłużej czekać się nie będzie. Dlatego też nie jesteśmy skłonni używać omawianej konstrukcji, gdy mowa o dłuższych terminach czasowych: *zrobi to w pięć lat* jest wyrażeniem nie bardzo fortunnym.

Przyimek *w* łączy się stale z biernikiem wyrazów będących nazwami miar czasu, po których następuje wyraz *potem*, np. *w chwilę potem, w tydzień, miesiąc, rok* itd. *potem*. W przeciętnym języku literackim nie mówimy *w lipiec, w zimę, w jesień*, tylko *w lipcu, w zimie, w jesieni*. Można czasem posłyszeć *w tamto lato*, ale to ma odcień mowy swobodnej, „wiejskiej”, często zresztą skutkiem właśnie swobody i większości mającej pewien urok. Urokowi temu brak jednak powszechnej „sankcji”

W języku starszym częściej jak gdyby niż dziś używano dla określenia czasu, w którym się coś działo, przyimka *w* w połączeniu z biernikiem. Piotr Kochanowski pisze w swym przekładzie Orlanda: „Wyrok ten kazał wytrąbić *w targi* (= podczas targów) po miastach”. U Strykowskiego znowu czytamy: „Obóz się zapalił *w gwałtowny wiatr*” — to znaczy podczas gwałtownego wiatru.

Zamiast *w wielką wojnę poznała* powiedzielibyśmy *w czasie wielkiej wojny poznała*. Z przykładów, któreśmy przytaczali poprzednio dla zilustrowania połączeń przyimka *w* z biernikiem (*w dzień, w niedzielę* itd.) widać, że połączenia te określają pewien czas dość ściśle. *W wielką wojnę* (poznała) nie jest takim ścisłym co do czasu określeniem, dlatego też między innymi zwrot ten razi.

Abonent nr 106 z Zofiówki. *Onegdaj* dzisiaj używane jest w znaczeniu ścisłym »przedwczoraj« i tylko to znaczenie podane jest w Słowniku warszawskim. Zasługuje jednak na uwagę, że jeszcze Linde powtarzał za Knapskim (autorem słownika z r. 1641) objaśnienie *onegdaj* i *ongi* jako znaczących »dowolny dzień miniony z wyjątkiem wczorajszego« (w tekście po łacinie).

P. T. P. zapytuje, czym się może tłumaczyć fakt, że na dwóch niemal przeciwległych krańcach Polski, mianowicie na Kaszubach i w powiecie hrubieszowskim wojew. lubelskiego używany jest nieznanym polszczyźnie literackiej wyraz *chutko* w znaczeniu »prędko«.

Mamy tu do czynienia z archaizmem, który się dochował zarówno w mowie Kaszubów, jak w gwarze ruskiej powiatu hrubieszowskiego. Na różnych obszarach językowych spotykamy często zjawiska przestrzennie od siebie odległe, ale związane wspólnością pochodzenia. Właśnie dlatego jest ważną rzeczą mapowanie wyrazów i form wyrazowych, bo zorientowanie się w geograficznym rozmieszczeniu faktów, które nas interesują, jest często koniecznym warunkiem zrozumienia historii tych faktów.

Co do wyrazu *chutko*, to zawiera on w sobie ten sam rdzeń, co i polski wyraz *chuć*, a znowu *chuć* — to dźwiękowy wariant *chęci* (por. taką samą wymianę samogłosek *smutny*: *smętny*, *poruczyć*: *poręczyć*). Przymiotnik *chutki*, a więc i przysłówek *chutko*, istniały w starszym języku polskim. Mówiono *chutki*, *chutliwy*, *chutny* a miało to znaczyć, jak bardzo dobrze objaśnia Linde: »ochoczy do czego, przez ochotę prędko do czego«. „Duch jest *chutki*, ale ciało mdłe” — czytamy w Biblii Radziwiłłowskiej (r. 1563). „Ptak *chutki* i prędko” — pisze Wujek w Postylli (1584).

Istniał i rzeczownik *chutkość* i oznaczał »prędkość, szybkość«. W słowniku Mączyńskiego (1564) zapisany jest zwrot: „Skoki nie tak na mocy, jako na *chutkości* należą”.

Z czasem znaczenia wyrazów *chęć* i *chuć*, pierwotnie zapewne jednoznacznych, nieco się rozbiegły i dziś *chuć* to jest pewna *chęć* szczególna, mianowicie zmysłowa i raczej zdrożna.

*Chutko* w polszczyźnie literackiej uległo zapomnieniu i skutkiem tego na wielkim obszarze, gdzie ten wyraz był w użyciu, wytworzyła się luka, zerwało się jedno — drobne — ogniwo historycznej łączności. Takich zerwanych ogniw, zakłęśłych pól, mnóstwo jest w historii języka. One to właśnie — gdy zachodzą w większej skali — kształtują historyczne profile języków w sposób nie mniej wyrazisty niż obsuwania się gór i zapadania się lądów na powierzchni ziemi.

Wyraz *zegar* nie jest polskiego pochodzenia. Jest to wyraz niemiecki: *Seiger*, nieco dostosowany do fonetyki polskiej. W języku niemieckim *Seiger* wiązało się z czasownikiem *seigen*, który oznaczał „topić, przetapiać (metale)”. Dawnym przyrządem służącym do mierzenia czasu była klepsydra, w której piasek opadał z jednej części do drugiej: „W zegarku piasecznym jeden piaseczek po drugim wycieka”, jak objaśniał S. Furman, autor „Astrosophicznego uważania powietrza” (Gdańsk, 1664). Obraz klepsydry dochował się w *zegarze* jako nazwie herbu: herb Zegar przedstawia „klepsydrę od prawej strony ku lewej dwoma strzałami na ukoś przeszytą w polu błękitnym...”<sup>1)</sup>

Prof. Brückner pisze w swym „Słowniku Etymologicznym” (str. 651): „Jeszcze r. 1552 *zegar* nie »idzie«, lecz zawsze »ciecze«. „*zegarek dociecze*”.

Jednak o *biciu zegara* czytamy już w XVI wieku u Reja: „Co godzinka na

<sup>1)</sup> *Zbiór nazwisk szlachty...* przez ur. Piotra Nałęcza Małachowskiego... do druku podany. T. II. W Łucku 1790, str. 155.

zegarze uderzy, to już czas przeminął" (Zwierzyniec). Tym bardziej oczywiście w XVII w. Wacław Potocki pisze w Argenidzie: „I tobie kiedyś wybijaną uderzą zegary”.

Z obrazem klepsydry mogły się wiązać różne metafory o *plynięciu* czasu, por. na przykład aforyzm z „Przypowieści polskich” Rysińskiego (1629): „Pierwej sto godzin *wycieczce*, nim się niewiasta oblecze”.

P. S. S. zapytuje „czy kurczę *wykluwa* się z jaja, czy też *wykluwa*?”

Formą historycznie właściwą i zresztą najczęściej używaną jest *wykluwa się*. Czasownik podstawowy miał dawniej następujące formy: czas terażniejszy *kluję*, bezokolicznik *klwać*, czyli należał do tegoż typu co *pluję* — *plwać* (dzisiaj co prawda raczej *pluć*, ale i *plwać* bywa jeszcze używane, zwłaszcza w znaczeniu przenośnym). Na miejsce dosyć rzadkiej formy *klwać* wcisnęła się przez analogię utworzona forma *kluć*. Czasownik ten miał dwa znaczenia: 1) »uderzać dziobem«, 2) »wylęgać«. „Same kurczęta *klują* i wydziobują się z jaja” — pisał ks. Kluk w swej „Zwierząt domowych i dzikich historii naturalnej” (Warszawa 1779) — tu oczywiście chodzi o to pierwsze znaczenie. Znaczenie drugie znajdziemy u innego autora XVIII wieku (Rogalińskiego) w zdaniu: „Kury *klują* też jaja inszego rodzaju, na przykład gęsie, kaczę”.

Obok *kluć* istniał czasownik *kluć*, który brzmieniem i znaczeniem stał się dosyć do tego pierwszego podobny od czasu, gdy na miejscu dawnych form *kolę*, *kolesz* ukazały się nowsze *kluję*, *klujesz*. Z tego podobieństwa płynie też niekiedy mieszanie obu czasowników.

S. S. „Czy twierdzą się *oblega* czy *oblęga*, bo jeżeli *oblega*, to dlaczego *oblężenie* od *lądz*, *lęgnąć*, a nie od *legać* — *leżeć*. Powinno tedy być *oblężenie*?”

Szczegół wart jest rozpatrzenia, ale jakkolwiek by się przedstawiał materiał historyczny, wyrazu *oblężenie* nie dało by się już zmienić, bo jest on w tej postaci mocno utrwalony w języku literackim. Ze stanowiska zaś historycznego rzeczy wyglądają tak.

Czasownik *oblegać* jest to forma wielokrotna, odpowiadająca jednokrotnej *oblec* (dawniej pisanej przez *dz* na końcu, co miało w tym pojedynczym wypadku tę dobrą stronę, że przynajmniej na piśmie widoczna była różnica między czasownikami *ob(w)lec* — *oblekać* a *oblędz* — *oblegać*).

W znaczeniu czasu przyszłego używana była forma *oblęgę*, z czym porównać by było można *siędę* (z nosówką *ę*) obok *siadać*. Stąd dostała się nosowość i do *oblężenia*, który to wyraz w Słowniku warszawskim opatrzony jest uwagą: „zamiast *oblężenie*”. Niekiedy to *ę* dostaje się nawet i do *wylęgiwania się*. Słyszałem kiedyś w rozmowie o osobach, które „*wylęgiwały się na plaży*”. Stwarza to jakiś osobliwy obraz i jest oczywiście niewłaściwe.

P. Z. S.: 1. „Sąd postanawia Igrekowskiego uznać *winnym* dokonania przestępstwa — czy też za *winnego*?”

Słowniki nasze nie dają pod tym względem wskazówek zupełnie pewnych, formą właściwszą wydaje się jednak konstrukcja druga, czyli *uznać kogoś za winnego*. *Uznać winnym* łatwo podejrzewać o rusycyzm, choć nie mamy bezpośredniego dowodu, że tak jest istotnie. Powiemy tylko: *uznał go za syna*, a nie *uznał go synem*, a więc zgodnie z tym raczej *uznać za winnego* niż *uznać winnym*.

W starszej polszczyźnie stosowano czasem w takich wypadkach podwójny biernik, w czym łatwo dostrzec wpływ łaciny, np. „*To, coś zrobił z nim, większą rzecz uznawam, niżeli zwycięstwo, cośmy otrzymali*” (Jabłonowskiego „*Telemak*”, 1726), czyli: »*uznaję to za rzecz większą, niż zwycięstwo*« (nie powiemy: *uznaję to większą rzeczą...*).

W słowniku Troca znajdujemy: „*uznano go za króla*”. Tę samą konstrukcję stosuje Niemcewicz, który pisze: „...proponując, aby milczenie sejmujących *uznano za zgodę*”. A więc w konkluzji *uznamy Igrekowskiego za winnego*, a nie *winnym*.

2. „Sąd postanawia Iksińskiego *spod* zarzutu uniewinnić, czy *od* zarzutu uniewinnić?”

Jako trzecią możliwość można by było jeszcze dodać: „*uniewinnić z zarzutu*”, bo i taką konstrukcję czasem się słyszy. Żadna z trzech konstrukcji nie jest zdecydowanie zła. Brak okrzeplej normy płynie stąd, że wyraz *uniewinnić* nie ma za sobą, o ile na podstawie słowników sądzić można, długiej, nieprzerwanej tradycji: Linde opatrywał ten wyraz gwiazdką, która miała znaczyć, że „słowo to wcale nie lub przynajmniej w przytoczonym kształcie albo znaczeniu... nie jest używane”. *Uniewinnić* jeszcze jak gdyby nie ustabilizowało swoich związków syntaktycznych z innymi wyrazami, nie poszło zdecydowanie drogą jednej analogii: *uniewinnić spod* — to tak jak *wydobyć spod*, i może to mieć pewną wyrazistość, ponieważ nasuwa obraz zarzutu, który jak ciężar kogoś przygniata, *uniewinnić od* — to tak jak *uwolnić od* (np. od podatków), *uniewinnić z* — to tak jak *zwolnić z czegoś*, np. z danego słowa.

Najnaturalniejszy wydaje się zwrot *uniewinnić od*, toteż można mu dać pierwszeństwo przed innymi.

Mógłby kto zapytać: czy warto rzeczy tak drobnej czas poświęcać? — Życie się składa z rzeczy drobnych, język zaś odbija to życie. W języku zawsze coś się dzieje, coś się dokonywa, jedne formy ustępują miejsca innym, a to znaczy, że ulegają one selekcji, czyli że w jakiś sposób mówiący, użytkownicy języka, dokonywają wyboru. Głosząc hasło „*niewtrącania się do języka*” domagamy się tego właściwie, aby ten wybór zawsze dokonywany był nieświadomie. W imię czego można się domagać takiej postawy od mówiących? Czyż nie jest bardziej zgodne z naturą każdego rozsądnego i każdego oświeconego człowieka właśnie świadome zastanawianie się nad tym, co ma uczynić, co ma wybrać? Zastanawianie się nad wyborem form językowych, szukanie najlepszych, najtrafniejszych sposobów wysłowienia, to jest istotna i rzeczowa praca nad językiem, sprzyjająca wzrastaniu jego przydatności do wyrażania myśli, jego zróżnicowaniu i giętkości.

Gdybyśmy byli narodem Hamletów, trawiących dnie na rozmyślanii o tym,

czy tak lepiej powiedzieć, czy inaczej, to może i byłoby warto doradzać nieprzejmowanie się zbytnie sprawami praktyczno-językowymi, które i bez naszych zmartwień jakoś się ułożą. Ale rzeczywistość wygląda inaczej, szkodzi nam nie przemęczanie się myślowe, ale bezmyślność, wobec której apele do beztroski i strojenie się w pióropusz wszechcieralności dziwnie się z tą rzeczywistością rozmiągają.

Po tej dygresji na temat ogólny — trudno nie westchnąć, gdy tyle jest po temu powodów — wróćmy do pytań konkretnych p. Z. S., z których ostatnie brzmi: „Sąd postanawia Iksińskiego uniewinnić. Koszty postępowania *zaliczyć* na rachunek Skarbu Państwa, czy też *przyjąć* — *przejąć* — *odnieść* na tenże rachunek?”

*Zaliczyć* wydaje się najprostsze. Dawniej wprawdzie miał ten wyraz znaczenie »pomylenia się w liczeniu«, ale dziś już to znaczenie utracił i używany bywa w znaczeniu »zakwalifikować, odnieść«, np. „*zaliczyć* w poczet świętych”. *Przejąć* nie byłoby błędem (*przyjąć* natomiast nieco by raziło), ale lepiej chyba terminologię ustalić.

Przy sposobności informuję, że przy Towarzystwie Poprawności i Kultury Języka (adres: Warszawa, ul. Mianowskiego 24) istnieje Komisja Języka Urzędowego, która wydała już 3 spisy wyrażen języka urzędowego. W spisach tych wiele miejsca zajmują wyrażenia z zakresu prawa i administracji. W. Doroszewski

### ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

1. Czy wyrażenie: *całych pięć godzin* jest poprawne? (K. L., Warszawa)  
(S. S.) Nie, należy mówić: *całe pięć godzin*. Określenia przymiotnikowe, które się łączą z rzeczownikami, zależnymi od liczebników: *pięć, sześć, sto, tysiąc, kilka, parę* — przybierają w mianowniku i bierniku formę liczby pojed. rodzaju nijakiego, a w innych przypadkach zgadzają się w przypadku, liczbie i rodzaju z rzeczownikiem, a więc: *całe pięć godzin, całych pięciu godzin, całym pięciu godzinom, całe pięć godzin, całymi pięciu godzinami, w całych pięciu godzinach*.
2. Czy można w umizgach *szczerzyć* na kogoś zęby? (L.B., Kraków)  
(S. S.) To niemożliwe! Mamy w języku polskim dwa wyrażenia zbliżone do siebie zewnętrznie, ale zupełnie różne w znaczeniu i w formie składniowej: *szczerzyć* lub *wyszczерzać na kogoś zęby* i *szczerzyć* lub *wyszczерzać do kogoś zęby*. Pierwsze oznacza grożenie zębami, drugie jest równoznaczne z pokazywaniem zębów w życzliwym, przymilającym się uśmiechu. Dwa te zwroty należy ściśle rozróżniać, bo mieszanie ich stwarza nienaturalny kontrast i wywołuje wrażenie śmieszności.
3. Dlaczego mówimy: *jeszcze to zrobię, ale: już tego nie zrobię*? Dlaczego przy zamianie zdania twierdzącego na przeczące zastępujemy przysłówek: *jeszcze* przysłówkiem *już*? Skąd pochodzi ta wymiana? (S. N., Kielce)  
(S. S.) Istotnie, sprawa warta zastanowienia. Pouczającym będzie porównanie zwrotów polskich z odpowiednimi zdaniami starogreckimi. Polskiemu przysłówko-



wi: *jeszcze* odpowiada greckiej wyraz: *eti*, a polskiemu: *już* — greckie *édé*, ale po grecku zarówno w zdaniu przeczącym, jak i twierdzącym używano przysłówka *eti* = *jeszcze*, mówiono więc: *pojésó eti tauta* = *zrobię jeszcze to* i tak samo: *uketi tauta pojésó* = (dosłownie) *nie jeszcze tego zrobię*, czyli = *jeszcze tego nie zrobię* = *już tego nie zrobię*. Różnica pochodzi stąd, że w zdaniu przeczącym przeczenie *nie* w języku polskim łączy się ściślej i bezpośrednio z czasownikiem: *zrobię*, a przysłówek *jeszcze* (= *już*) jest określeniem zaprzeczonym czasownika, w języku zaś greckim przeciwnie, ściśle i bezpośrednio z czasownikiem łączy się przysłówek *jeszcze*, a przeczenie *nie* zaprzecza nie sam tylko czasownik, lecz wyrażenie, składające się z czasownika i przysłówka *jeszcze*: pol. *jeszcze* + (*nie zrobię*), greck. *nie* + (*jeszcze zrobię*). Przysłówek: *już* oznacza „*terminus ad quem*”, wskazuje na moment czasu, do którego się jakaś czynność lub stan rozciąga. W przeciwieństwie do tego przysłówek: *jeszcze* oznacza „*terminus a quo*”, czyli moment czasu, od którego rozwój jakiejś czynności lub stanu się zaczyna. Pierwszy ma znaczenie *finalne*, oznacza koniec czegoś, drugi *ingresywne*, oznacza zapoczątkowanie czegoś, pierwszy *wyczerpuje* jakiś przebieg, drugi *dodaje* do niego jakieś nowe momenty. W związku z właściwym sobie znaczeniem przysłówek, odpowiadający greckiemu *eti*, otrzymał w łacinie znaczenie spójnika łącznego: łac. *et* = pol. *i*.

Jeśli więc przysłówek: *jeszcze* do rzeczywistości minionej i terażniejszej zawsze coś nowego *dodaje*, to oczywiście nie może się łączyć z czasownikiem zaprzeczonym, który przecież stwierdza, że oznaczona przez niego czynność czy stan się nie dokona. Jeśli przekształcając zdanie twierdzące na przeczące wymieniamy czasownik twierdzący na przeciwny mu znaczeniem czasownik przeczący, to i określający ten czasownik przysłówek *jeszcze* musimy wymienić na przeciwny mu znaczeniowo przysłówek *już*.

Inaczej po grecku. Tam się zaprzecza nie czynność, oznaczoną w czasowniku, lecz fakt dodatkowego dokonania się tej czynności: *nie* + (*jeszcze zrobię*).

4. Jak należy mówić: na Trzy Króle czy na Trzech Króli, gdy mamy na myśli święto 6 stycznia? (Z. M., Poznań)

(S. S.) Wprawdzie u niektórych współczesnych pisarzy znajdujemy wyrażenie: *na Trzech Króli*, np. czytamy u Z. Nowakowskiego: *mieli to urządzić na Trzech Króli*, ale na ogół utrzymuje się w tym zwrocie *jeszcze* do dzisiaj forma starsza: *na Trzy Króle*. W języku staropolskim, *jeszcze* w początkach XVI wieku, rzeczowniki osobowe miały w bierniku liczby mnogiej taką formę, jakiej po dziś używamy w rzeczownikach nieosobowych, mówiono więc: *widziałem króle, rycerze, pany, sąsiady* — tak jak do dnia dzisiejszego używamy form: *widziałem ule, spichlerze, dzbany, sady*. Wyrażenie: *na Trzy Króle* jest więc przeżytkiem formalnym — tak jak przeżytkami (*jeszcze* starszymi) są wyrażenia: *na święty Jan, na święty Michał* itp. z „nieosobowymi” formami biernika liczby pojed. *Jan, Michał*.

5. Czy to dobrze: rada do czegoś? (M. O., Włocławek)  
 (S. S.) Bardzo niedobrze! Prawidłowo tylko: *rada na coś*.
6. Aleopatia czy alopatia? (P. R., Bielsk)  
 (S. S.) Prawidłową jest tylko postać *alopatia* od grek. *allos* = drugi, inny i *pathos* = cierpienie. *Alopatia* jest to metoda lekarska, polegająca na stosowaniu środków, przeciwnych chorobie. Postać: *aleopatia* powstała pod wpływem wyrazu: *homeopatia*. Wyraz *homeopatia* (nie: *homoopatia*) powstał z greck. *homoios*, wymawianego z łacińska *homoeos* = ten sam i greck. *pathos* = cierpienie. *Homeopatia* jest to, jak wiadomo, metoda lekarska, wyznająca starą zasadę: *similia similibus curantur* = podobne leczy się podobnym, czyli jak mówi polskie przysłowie: *klin klinem*.

### Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

#### ŚWIAT ZWIERZĘCY W POJĘCIACH I TERMINOLOGII LUDOWEJ

Byt człowieka wiejskiego jest ściśle związany i zależny od przyrody, która go żywi i odziewa, darzy bogactwem płodów lub ciężko doświadcza nieurodzajem. Ale oprócz ziemi-żywicielki, oprócz żywiołów wichru, powodzi, zimna czy suszy, które zawsze byt ten normowały i kształtowały stosunek człowieka do świata, niemałą rolę odgrywali jego „młodszy bracia”, towarzysze i współnicy trudów, żywicieli lub — szkodnicy i wrogowie. Stąd też sposób odnoszenia się człowieka do otaczających go stworzeń był zawsze najbardziej bezpośredni, oparty na uczuciu przywiązania, niemal miłości, to znowu niechęci, odrazy czy bojaźni. Stosunek taki i jego różne odbicia widoczne są u ludu i dzisiaj, znajdują wyraz w wierzeniach, obyczajach i przesądach, wreszcie w języku, który rejestruje te różne przejawy i przekazuje potomności.

Ciekawe jest wartościowanie zwierząt, ustalanie wśród nich pewnej hierarchii, której kryteria pozwalają nieco wnikać w kulturę ludową.

Zacznijmy od *z w i e r z ą t d o m o w y c h*. Już samo wyróżnienie ich od reszty jako *bydło*<sup>1)</sup>, związane z *bydleniem*, życiem, świadczy, jaką wagę człowiek do nich przywiązywał. Z czasem ten termin, którym obejmowano także i psa, kota, owcę, drób, słowem cały *dobytek* dzisiejszy, zacieśniło się do »rogaczny« jako najcenniejszej. *Trzoda* i *konie* stanowią odtąd już grupy osobne. Zasługuje na uwagę, że krowa u ludu chłopskiego cieszy się na ogół daleko większym uznaniem i jest mu milsza niż koń, którego wartość i zalety „odkryły” i uczciły w literaturze dopiero czasy rycerskie. Może działa tu wpływ opowieści biblijnej, głoszącej, że konia zabrało przy żłobku Jezusowym, może zadecydowały względy gospodarcze, u praktycznego chłopca zawsze niemałej wagi (krowa daje mleko, w potrzebie da się zaprząć do pługa, a po zabiciu idzie na mięso), dość że *vox populi* stawia ją w hierarchii na miejscu najwyższym, po niej dopiero konia. Pożyteczna i intratna *świnia* nie zy-

1) Nasze *bydło* zastąpiło wcześniejszy ogólnosłowiański *skot*, co było pożyczką germańską.

skąła sobie, zapewne dla swych niewybrednych manier, lepszej rangi, *pies*, choć wierny stróż i przyjaciel człowieka, jest również traktowany pogardliwie, co odbiło się dostatecznie w przysłowia.

W każdym razie cały domowy *dobyttek*, *inwentarz* (częściej *lewentarz*) albo inaczej *gadżina*, stanowiąca w ł a s n o ś ć p o ż y t e c z n ą, wywołuje ocenę dodatnią.

Zostawiając na uboczu *dziczyznę*, która w życiu ludu rolniczego znaczy obecnie niewiele, zwierzętom hodowanym, wyższym, przeciwstawia się w pojęciach ludowych druga „klasa” — stworzeń niższych, która obejmuje zarówno zwierzęta w węższym znaczeniu wyrazu, jak również owady i wszelkiego rodzaju »robactwo«. W terminologii ludowej jest to klasa *robaków*. Godna uwagi jest ta rozpiętość znaczeniowa wyrazu nie licząca się z wielością różnic anatomiczno-biologicznych, mało ważnych dla człowieka, a dyktowana tym, co dla niego było wspólne i istotne. Spróbujemy te cechy uwydatnić.

Cały świat *robaków* dzieli się najogólniej na dwie dziedziny: *robactwo ziemne* i *robactwo powierzchniowe*, jak byśmy powiedzieli: naziemne. Z pewnością ma swoją tradycję historyczną owo znaczenie szersze, skoro w Biblii Zofii z r. 1455 wyr. *robak*, *chrobak* tłumaczy łac. *serpens* »wąż«<sup>2)</sup>.

Do pierwszej grupy będzie należała *glista* (*glizdwa*), *pędrak*, *kret*, *jaźwiec* »borsuk«, *pilch* »glis«, *suseł*, *chomik* (*skrzeczek*). Do drugiej — pierwotnie zapewne wszystko co pełza i łązi po ziemi, „wszystko płożące, jeżto się płozi” (B. Z.), a więc stale i po dziś dzień: *węże*, *żmije*, *padalce*, *jaszczurki*. Jak informował pewien Kurp z Baranowa: „robok to ten, co na brzuchu łągo”.

Od *pełzać* a raczej starszych form tego czasownika: *płodzić*, *plazać*, urobiono nazwę *plaz*<sup>3)</sup>. Toż samo znaczenie miał wyraz *gad*, nazwa węża i wszelkiego stworzenia budzącego odrazę (por. ros. *gadkij*)<sup>4)</sup>. Dziś ten odcień znaczeniowy zaginął nawet w gwarach, gdzie wyraz jest mało używany. Nie jest pozbawiona ujemnych nastrojów ogp. *gadżina*, inaczej niż u ludu, który tu i owdzie, jak wyżej wspomniano, tym wyrazem zbiorowo określa dobytek.

Jest rzeczą znamioną, że gwary nie znają nazwy *owad* (przynajmniej na Mazowszu). Karłowicz notuje tylko postać żeńską: *owada*, o znaczeniach wtórnych:

2) Forma starsza *chrobak*, choć już w B. Z. mająca nowszy obocznic bez *-ch*, utrzymała się do XVII w. Jest to urobienie od *chrobać* »skrobać«, por. dzisiejsze *chrobotać*.

3) W starych słownikach, u Knapiusza (1643) i Troca (1764) zwykle *ziemioplaz* = gad, gadżina.

4) „Zawsze pod tym imieniem u nas rozumiano takowe zwierzęta, które na obrzydłych miejscach przemieszkują, przez odmienność kształtu swego od innych zwierząt okropne były” (X. Krysztof Kluk, *Zwierząt domowych i dzikich historia naturalna*, 1779).

1) zwierzęta domowe, 2) potwór, bestia, 3) robak (drzewny). A przecież jest to stara nazwa słowiańska, u nas zapisana już u Knapiusza<sup>5)</sup>.

Nasze „owady”, jak *komar*, *mucha*, *chr(z)abąszcz* (= *maj*), *kowalik*, *trzmiel*, *podjadek*, *pszczola*, *osa*, *bąk*, *gierz*, gnieźdzące się koło człowieka, jak *pchła*, *pluskwa* i w domu: *karaluch* (= *karakul*), *prusak* (*francuz*, *kasztan*, *świer(sz)cz*, *stonóg*, wreszcie w polu i w lesie, jak *motyl* (*mentel*), *mrówka*, *skoczek* — to wszystko wraz z mniejszymi ssakami, gadami płazami, obejmuje jeden termin *robak*.

W staropolszczyźnie niektóre owady, np. drzewne, larwy pszczół, nazywano *czerwiami* (*czyrzwiami*); *czyrwcce*, pewien gatunek pasożytów roślinnych, służyły do *czyrzwienia*, tj. barwienia na czerwono, a od pory ich wylęgu poszła nazwa miesiąca *czerwca*. Dziś na Mazowszu o *czyrwiakach-traczykach* drzewnych jeszcze się tu i owdzie słyszy, jednak rzadko.

Granica, gdzie się u ludu kończy *robak*, a zaczyna *stworzenie* czy *zwierzyna*, jest dosyć płynna i zależna od różnych, czasem dość niespodziewanych, kryteriów. Oto niektóre z nich:

1. *Robak* = wszystko to, co się koło człowieka łąże. Według tego kryterium odpada to, co w polu i w lesie: kret, kuna, tchórz, lis.

2. *Robak* = wszystko, co wyrządza szkodę, a więc wszelkie owady z wyjątkiem pszczół, kret<sup>6)</sup>, drapieżniki aż do wilka włącznie<sup>7)</sup>. Wilk już często wywołuje wahanie: „a kto go tam wi, robok nie robok”, już dlatego że za wielki, już to, że do psa podobny. To samo o lisie: „lis i pies to jedno”. Podobieństwo do zwierzęcia domowego, użytecznego, chroni go od wzgardzonej paranteli. Ale zdarza się nazywanie robakiem którego z tych dużych drapieżników, jako eufemizm, dla uniknięcia właściwej nazwy, żeby zła nie wywołać: „kury *robok* podusił”.

3. *Robak* = wszelkie stworzenie niejadalne (oczywiście z wyłączeniem ptactwa), a więc oprócz owadów kret, żaba, ropucha, wszelkie polne i leśne jak *kuna*, *wiewiórka*, *tchórz*: „kuna pewno robak, bo to nie do jeścia” (Wieczfnia p. Mława). Nie będzie robakiem według tego np. zając, królik.

4. *Robak* = owad i wszelkie stworzenie mniejsze. Według tego kryterium robaki kończą się na myszy i szcurze, bo „kret to jus zwirze: sporny (= spory) je” (Klimy p. Siedlce).

5) *Owad* = insectum volaticum. Znaczenie było i szersze: owad podziemny, węże, gadzina (Zimorowicz). Linde na podstawie innych odpowiedników słowiańskich, które mają *b* na miejscu naszego *w* (np. ros. *obod*), zestawia wyraz z rdzeniem czas. *bod* — »bóś«. Miałby to więc być »owad kłójący«. Brückner wyprowadza (wprawdzie ze znakiem zapytania) *owad* z *ob-wad* od *wadzenia* (bydłu).

6) Zapytany o kreta, pewien gospodarz z Dąbrów na Kurpiach, odpowiedział: „jesce jeki robok, kopie pazurańi, łbem wywalo!”.

7) Ale inaczej na Kaszubach. Według zapewnień pewnego rybaka z Jastarni „robak nie lata — jak lata w powietrzu, musi być *ptach*. Mucha to je pokojowy *ptach*”.

Sprawa jest najmniej jasna z *nietoperzem*<sup>8)</sup>. Niewyraźna, dziwna budowa, przypominająca z jednej strony mysz, a z drugiej ptaka (*avis non avis* jak podaje w swym słowniku Knapiusz), utrudniała przydział do którejkolwiek rodziny stworzeń. Na Kurpiach zwykle uważają go za ptaka, stąd nazwa: *skórzny ptak, skórzak, skórnik*, „co ma skórę zamiast pierza”<sup>9)</sup>. Na Mazowszu częściej go zaliczają do robaków, tak jak mysz, albo w ogóle nie klasyfikują.

Henryk Friedrich

## CO PISZĄ O JĘZYKU?

Miesiące wakacyjne są dla spraw językowych poruszanych w różnych „kącikach” sezonem ogórkowym, toteż nie często spotykaliśmy się z poważniejszymi artykułami. Przypomnijmy je Szanownym Czytelnikom.

„Gazeta Polska” z dn. 18.V dała nam ciekawy i wartościowy artykuł Z. Stieberta „Bałtowie i Słowianie”, gdzie autor prostuje rozpowszechnione wśród naszej inteligencji przekonanie, że języki litewski i łotewski są jakoby spokrewnione z fińskim i estońskim. Wykazując na wielu przykładach bliskie pokrewieństwo tych języków z polskim, daje autor również genezę i historię różnicowania się tych języków.

„Czas” z dn. 28.V zamieszcza gawędę J. Żebrowskiego o nazwiskach panieńskich na *-anka*.

W związku z odbywającym się w Warszawie Kongresem Esperantystów, „Polska Zbrojna” zamieściła dwa artykuły na temat języka międzynarodowego. Pierwszy, J. Rossowskiego („Idea języka międzynarodowego”, dn. 24.VIII), w którym autor mówiąc o licznych próbach stworzenia takiego języka, podkreśla jednocześnie przyczyny, które uniemożliwiają poważniejsze zrealizowanie projektu. Główną przeszkodę widzi autor w nadmiernej ilości coraz to nowych projektów sztucznych języków, co zniechęca wielu do samej idei.

Drugi artykuł, F. Banasika („Poszukiwanie języka międzynarodowego”, dn. 28.V) ma na celu poza przedstawieniem dotychczasowych prób forsowanie łaciny jako jedyne języka nadającego się na to międzynarodowe stanowisko.

Również w „Polsce Zbrojnej” J. Rossowski prowadzi nadal swą akcję przeciw nadużywaniu skrótów w terminologii wojskowej. („Jeszcze w sprawie skrótów”, dn. 3 i 4.VIII).

Dyskusja tocząca się od dłuższego czasu na łamach „Prosto z Mostu” (ostatnio J. Bielatowicz „Gwara literacka”, dn. 15.VIII i L. Romiar „Głos cierpliwego czytelnika”, dn. 29.VIII) na temat gwary w literaturze, przynosi w rezultacie raczej

8) zwanym na Mazowszu *niedoperz* (M. środkowe, południowe, Podlasie), *latoperz* (M. środkowe), *kacoperz* (M. północne), *gacoperz* (M. pn.-zach.), *mętoperz*, *lelek*, *skórnik* (Kurpie).

9) Warto dodać, że drugi człon złożenia *niedo-perz* czy *kaco-perz* niewątpliwie właśnie »ptaka« oznacza.

zwycięstwo tej idei. Gwara zwycięża. Na tym samym stanowisku staje również prof. K. Nitsch, który wygłosił w Zakopanem odczyt: „Gwara podhalańska w literaturze”, podany w prasie przez „Warszawski Dziennik Narodowy” (13.VIII). Dodajmy ze swej strony, że mimo wszystko zwycięża ciągle gwara stylizowana, że nie dość jest lubić i cenić jakąś gwara, trzeba ją znać, by poza koniecznymi uproszczeniami różnic fonetycznych nie popełniać rażących błędów, jak się to często niestety zdarza.

W sprawie „Maskulinizacji nazwisk kobiecych” zabiera głos w „Prosto z Mostu” p. st. p. (29.VIII). Pragnie on ratować od zagłady te nazwiska, chce zniszczyć tendencję niezaznaczania rodzaju żeńskiego w nazwiskach na *-ski* oraz niestosowania przyrostków *-owa*, *-ówna*. Widzi tu autor „kompleks ucieczki od panieństwa”. W odpowiedzi na to mgr Z. Knaflewski („W sprawie nazwisk kobiecych”, tamże, 19.IX) wyraża opinię, że maskulinizacja ta jest konieczna w dokumentach urzędowych, gdyż to ułatwia pracę i rejestrację w urzędach.

Zaznaczamy przy tym, że spostrzeżenia p. st. p. pokrywają się całkowicie z opinią prof. Szobera, który wygłosił na ten temat odczyt w naszym Towarzystwie (p. Kronikę w tym numerze).

W trosce o nasze „ubogie” słownictwo p. A. Goraj z Piotrkowa zamieszcza w „Kurierze Łódzkim” (5.IX) pełne szlachetnego zapału projekty na temat zastąpienia wielu wyrazów wziętych z cbcych języków odpowiednikami polskimi. Na początek proponuje m. in. następujące nowotwory: słodnik (cukier), słodkarz (cukiernik), czaśnik (zegar), pisemnik (atrament), błotniki (kalosze) itp. Należy również zmienić „duszę” od żelazka do prasowania, bo „dusza niejednego człowieka buntuje się”, że kawał ~~żelaza~~ ma tak szlachetną nazwę. Punktem wyjścia rozumowań autora jest przekonanie, że zapożyczenia językowe są jak pożyczka, choćby długoterminowa, podlegała wszakże zwrotowi „naturalnie, jeśli dłużnik nie jest bankrutem”. Autor spodziewa się, że ta sanacja może być przeprowadzona bardzo szybko, o ile tylko zaczniemy taką twórczość już na lekcjach w szkole powszechnej...

W „Czasie” z dn. 22.VIII prof. S. Szober podaje krótkie uwagi na temat dwójakiego używania zwrotu *proszę pani* i *proszę panią*.

Pisownia ciągle na widowni. Jak wiemy, grono literatów w liczbie powyżej setki podpisało zbiorowy protest, żądając tym samym rewizji uchwał Komitetu Ortograficznego. Pozostaje to prawdopodobnie w związku z artykułem W. Charkiewicza w wileńskim „Słowie”, z którego dowiadujemy się, że prof. Otrębski opracował poszczególne punkty dotyczące organizacji przyszłego, projektowanego przez oponentów Komitetu Ortograficznego.

Z innych temu tematowi poświęconych artykułów wyróżnia się spokojny i poważny w tonie artykuł w „Kurierze Polskim”, gdzie autor podkreśla, że nowy protest wywoła zamieszanie, narazi na straty, przyniesie nowe kłopoty. Z drugiej strony ortografia nas nie zadowoliła. Położenie jest naprawdę bez wyjścia — kończy swe wywody autor. I trudno nie przyznać mu racji...

W związku z powyższym tematem A. Chojecki przeprowadza w „Myśli Narodowej” poważną analizę wartości zarzutów, dotyczących nierozróżniania końcówek

-em, -ym i -emi, -ymi. Wykazawszy bezpodstawność zarzutów, czynionych najczęściej przez laików, ujmujących zagadnienie nie obiektywnie, naukowo, lecz emocjonalnie, dowodzi słuszności przeprowadzonej w tym względzie reformy.

Głośnym echem, najczęściej niepoważnym, odbił się w prasie projekt reformy alfabetu polskiego, pióra inż. Z. Żegilewicza. Krótkie wyłożenie zasad tej reformy znajdujemy w „Wiem Wszystko” („Miliony strat na piśmie”, dn. 23.V).

Ostatnio wydane prace prof. Szobera, obszerny „Słownik ortoepiczny” i „Na straży języka” wywołały wiele recenzji. M. in. znajdujemy je w „Kurierze Warszawskim” (H. Korotyński „Jak mówić i pisać po polsku”), w „Czasie (Z. Konarzewski „Jak mówić i pisać po polsku”, 17.VII), w „Kurierze Porannym” (K. Irzykowski „Masz wątpliwość — zajrzyj do Szobera!”), w „Wiarusie” (J. Rossowski „O poprawność naszego języka”), w „Polsce Zbrojnej” (J. Rossowski „Na straży języka” 8.IX), w „Kurierze Poznańskim” (E. Klich „Poprawnie i niepoprawnie”, 22.VIII).

Podręczniki gramatyczne Z. Klemensiewicza zostały ostatnio omówione przez A. Jesionowskiego w „Prosto z Mostu” („Gramatyka przestała być zmorą”, 19.IX).

„Goniec Częstochowski” robi słuszne uwagi na temat epidemicznie wprost stosowanych nazw obcych na reklamach, szyldach itp. Walka to trudna i niewdzięczna, bo przychodzi walczyć nie z ignorancją lecz ze snobizmem...

J. Żebrowski w „Pionie” z dn. 17.VI w artykule „Snobizm a wybryki językowe” omawia dwa charakterystyczne odchylenia od normalnej mowy: jedne to snobistyczne, pełne pięknie brzmiących wyrazów cudzoziemskich artykułiki pism brukowych, drugie — to analogie i asonanse skojarzeniowe, w których celują niektórzy nasi literaci i dziennikarze.

Przeciw osławionej polszczyźnie niektórych tłumaczy na język polski występuje „Warszawski Dziennik Narodowy” w artykule p. Tadeusza P. („Wierutna prawda... czyli Żyd wieczny tłumacz”, dn. 20.VII).

Również w obronie polszczyzny „Ilustrowany Kurier Codzienny” zamieszcza artykułiki o naszych radiowych sprawozdawcach sportowych („Polszczyzna to nie piłka, którą można „wykopać na aut”, 4.VIII).

„Express Lubelski” donosi, że Wojskowy Instytut Oświatowy przy M. S. Wojsk. wydał specjalne tablice ściennie, zawierające najczęściej spotykane nowe wyrazy i obce zwroty, które winny być zastąpione wyrazami polskimi. Tablice te zawierają podobno około 120 wyrazów, niestety Redakcja „Poradnika Językowego” tablic tych nie otrzymała, toteż nie wiemy, co sądzić o ich wartości.

„Język Polski”, zeszyt za m. maj i czerwiec zawiera artykuły: H. Oesterreichera „Poszywa, dziecieczysło i inne nieporozumienia, czyli o trudnościach odczytywania staropolszczyzny”. — F. Siedleckiego „Z zagadnień polskiego wiersza średniowiecznego”. — Z. Stamirowskiej „Kociewie i inne nazwy grup językowo-terytorialnych na pierwotnym Pomorzu”. — S. Urbańczyka „Uwagi językowe o książkach”. — K. Nitscha „Z wahań bieżącego języka”. — E. Klicha, S. Szobera i K. Nitscha „Uwagi” oraz zwykłe działy, jak Zapiski bibliograficzne, odpowiedzi itp.

W. G.

## K R O N I K A

Dnia 11 czerwca w sali parterowej Kasy im. Mianowskiego odbyło się zebranie odczytowo-dyskusyjne, na którym prof. St. Szober wygłosił referat pt. „Odmiana polskich nazwisk swojskich i przyswojonych”. Prelegent zwrócił przede wszystkim uwagę na wadliwe odmienianie nazwisk typu Dudek, Pasek itp., widząc w tym chęć ukrycia istotnej wartości znaczeniowej wyrazu.

Jeżeli chodzi o tworzenie nazwisk kobiet zamężnych, rzuca się w oczy fakt, że coraz częściej sufiks *-owa* zanika, gdyż tkwi w nim określenie przynależności kobiety do męża. Również zanika przyrostek *ówna*, *-anka*. Po omówieniu różnych najczęściej używanych typów nazwisk prelegent podkreślił, że istnieje obecnie dążność do nieodmieniania nazwisk, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy bądź budowa nazwiska, bądź jego związek z wyrazem pospolitym nasuwa pewne trudności i wątpliwości co do właściwej odmiany.

Interesujący ten temat wywołał ożywioną i ciekawą dyskusję oraz liczne zapytania w związku z poszczególnymi wypadkami.

## S P R O S T O W A N I E

W artykule pt. „Rozwiązanie fircykowej zagadki” (Poradnik Językowy, r. 36/37, str. 136 i 178)

na stronie:	w wierszu:	zamiast:	powinno być:
136	1 od dołu	NB.	BN.
137	21 „	nehledte	nehled'te
178 i 180	3 „		
179	16 „	Bielowskiego	Bielawskiego.

S. Ż.

---

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO  
Mgr. MIĘCZYŚLAW BRYL

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, PROF.  
STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER.





# PORADNIK JĘZYKOWY

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

~~BIBLIOTEKA  
SEMINARIUM JĘZYKA POLSKIEGO  
UNIwersytetu JÓZEFA PIŁSUŃSKIEGO  
w WARSZAWIE~~  
*nr inw. 2789.*

## Spis rzeczy

ZAWARTYCH W ROCZNIKU 1937/38

	Str.
I. ARTYKUŁY:	
<i>Friedrich Henryk. Doba, dobry, podobny</i> . . . . .	65, 101
— <i>Z historii imiesłowów typu były, przeszły</i> . . . . .	77
<i>Godziszewski Wiktor. Nauka języka w liceum a jej podstawy gimnazjalne</i> . . . . .	40
<i>Rokicki Czesław. O swojskość języka polskiego</i> . . . . .	3 ✓
<i>Rossowski Józef. Etymologie dziecinne i kontaminacje</i> . . . . .	8
— <i>Wziąłem — wzięłem, które — któro</i> . . . . .	44
— <i>Kontyngens czy kontyngent</i> . . . . .	75
— <i>Szczególne funkcje niektórych przyimków</i> . . . . .	97
<i>Szober Stanisław. O współczesnym zwyczaju akcentowania w języku polskim</i> . . . . .	I
<i>Zajączkowski Ananiasz. O zapożyczeniach wschodnich w języku polskim</i> . . . . .	33 ✓
<i>Zaluska Maria. Zestawienia pojęć tautologicznych</i> . . . . .	10
<i>Żebrowski Jerzy. Historia użyc wyrazu kobieta</i> . . . . .	71
— <i>Fonetyka i etymologia wyrazu kobieta</i> . . . . .	108
II. ROZTRZĄSANIA:	
<i>Moskwa Fr., Szober St.</i> . . . . .	15, 112
III. ZE SKRZYŃKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA:	
<i>Doroszewski Witold</i> . . . . .	19
IV. OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW:	
<i>Doroszewski Witold</i> . . . . .	46, 80, 114
V. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI:	
<i>S. S.</i> . . . . .	24, 55, 84, 117

	Str.
VI. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY:	
<i>Friedrich Henryk</i> . Świat zwierzęcy w pojęciach i terminologii ludowej	26
VII. RECENZJE:	
1. Słownik techniczny polsko-niemiecki — <i>J. Rossowskiego</i>	54
2. Z nowszych wydawnictw językowych za granicą — <i>H. Friedricha</i>	56
3. <i>Jerzego Żebrowskiego</i>	88
4. Ze spraw polskiego języka morskiego — <i>Witolda Doroszewskiego</i>	88
VIII. CO PISZA O JEZYKU?	
Wg, <i>A. S.</i>	29, 61, 92, 118
IX. KRONIKA	32, 64, 96, 121
X. NIESZCZEGÓLNY STYL	96
XI. SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE	121
XII. SPRAWOZDANIE z działalności Zarządu T-wa K. P. i K. J.	122
XIII. STATUT T-wa K. P. i K. J.	124

---

#### OD REDAKCJI

Ubiegły rok szkolny był niepomyślnym okresem dla pisma, które mimo wysiłków Redakcji ukazywało się nieregularnie, a którego zeszyt niniejszy jest zbyt szczupły. Przyczyny tego były od Redakcji całkowicie niezależne. Mamy nadzieję, że ten przejściowy okres trudności skończył się wraz z kończącym się rokiem szkolnym.

SPIS WYRAZÓW, ZWROTÓW I FORM,  
OBJAŚNIONYCH W ROCZNIKU 1936/37  
(cyfry przy wyrazach oznaczają stronę w roczniku).

- Akcentowanie wyrazów, 24, 26  
Akropolis i Akropol (odmiana), 18  
alarm do czego czy na co? 45  
*angielskie wyrazy w języku polskim*,  
161  
argument na co czy za czym? 44  
asystent kogo, czego czy a. przy kim,  
przy czym? 43
- Bać się — lękać się (różnica znaczenio-  
wa), 43  
badanie czego czy nad czym? 43  
bardziej, więcej — różnica znaczenio-  
wa? 44  
beczka z czego — czy dobry zwrot?  
44  
bielizna — czy można używać l. mn.  
te bielizny?, 42  
blisko miasta i blisko do miasta, 83  
bodziec dla pobudzenia czy do pobu-  
dzenia?, 83  
brzęknęło czy brzękło? 43  
być w stanie coś zrobić — czy prawi-  
dłowy zwrot?, 85
- Cena tania — czy poprawnie? 83  
co czy o czym (stanowić)? 85
- Dać czy oddać strzał? 25  
deklarować, wypowiadać, wygłaszać—  
zakres użycia? 81  
dekretów było wszystkiego 29, 186  
dla — do, rozgraniczenie użycia, 60,  
85  
dla czego czy do czego konieczny, 60  
dla pobudzenia czy do pobudzenia, 83  
dni czy dnie? 45
- dopełniacz* nazwisk córek na *-ówna*,  
82  
doświadczenie czego czy nad czym?  
45  
dotyczący — w znaczeniu ten, któ-  
rego coś dotyczy — czy dobrze?  
115  
dyżur zdawać czy przekazywać? 45  
dzień — l. mn. dni czy dnie? 45
- Encykliki, 20
- Fircyk — etymologia wyrazu, 136, 178
- Goły, golec, golić i Podhale, 36  
Grudzień (nazwisko, jak odmie-  
niać?), 22
- Ich — jego, 140
- Jego, jej — siebie, swój — zakres uży-  
cia, 59  
język literacki — znaczenie? 80  
*język wojskowy*, 101
- Każdoczesny — czy dobrze? 115  
klucz od czego czy do czego? 46  
kojący — kojąco — kojąc, 112  
kongreganistka, kongregasistka czy  
kongregatka? 84  
konieczny dla czego czy do czego? 60  
kontrola parowozowni, toru — czy  
dobrze? 149
- Leczyć co czy na co? 60  
lękać się — bać się, różnica znaczenio-  
wa? 43

Łaknąć czego czy co? 24

Mało tego — czy rusycyzm? 187

mało wiele, 188

martwić — składnia? 122

metoda czy system postępowania? 149

mieć miejsce a odbywać się, zachodzić,  
121

mimo to czy mimo tego? 124

możliwy — możliwy, odcienie znacze-  
niowe? 113

Nadal w znac. w dalszym ciągu — czy  
poprawnie? 119

naganka czy nagonka? 25

na rzece Dunaju czy na rzece Dunaj?  
24

nasłuchiwać czego czy co? 118

na tyle — czy rusycyzm? 83

*nazwiska polskie* (odmiana, tworzenie  
form żeńskich), 22, 76, 82, 142

nazwy wschodnie, 1

nie sądzono było czy nie sążone by-  
ło? 148

Objętość — pisownia? 148

o czym czy co (stanowić)? 85

odbywać się, zachodzić a mieć miej-  
sce, 121

oddać czy dać strzał? 25

*odmiana nazwisk polskich*, 22, 76, 82,  
142

odrębny bój — czy dobrze? 114

odsetek — odsetka, 25

ognik czy ogieniek? 149

*okoliczność przyczyny* (sposób wyra-  
żania), 138

okupować — czy poprawna forma  
częstotl. od okupić? 119

omotać kogo — czym czy o. kogo —  
w co? 148

o państwie (polskim), ale o państwu  
(np. Mleczkowskich), 25

oparty o zasady czy na zasadach? 148

opatrzyć, zaopatrzyć — różnica? 118

otrząść drzewa z owoców i owoce  
z drzew, 120

o zasady czy na zasadach oparty? 148

Podhale a goły, golec, golić, 36

*pojęcia sprzeczne*, 104

pokrywać się w znac. zgadzać się —  
czy dobrze? 114

ponad wszelką wątpliwość — czy po-  
prawnie? 45, 122

poręczyć — poruczyć, 188

poruczyć — czy ma prawo obywatel-  
stwa w jęz. polskim? 188

pragnąć czego czy co? 24

prosić o co czy czego? 24

przede mną — przedemną, 120

przejściowy, przechodni — różnica  
znaczeniowa? 148

przekazywać czy zdawać dyżur? 45

przerębel czy przerębla? 148

przypadek (gramatyczny) i przypadek  
(życiowy), 116

*przymiotników stopniowanie*, 132

przy takich czy w takich stosunkach?  
43, 123

Siebie, swój — jego, jej — różnice  
w użyciu? 59

siedemdziesiąt cztery piosenek (jest)  
czy siedemdziesiąt cztery piosenki  
(są)? 84

*składnia liczebników*, 84, 142

ślać — ścielić (łóżko), 146

szługę zdawać czy przekazywać? 45

smętek — zamęt, 77

spotkać co — czy można spotkać  
przedmiot martwy, 42

spotkać się — tylko z kimś, 42

*sprzeczne pojęcia*, 104

stanowić co czy o czym? 85

sto jeden nagród czy sto jedna nagro-  
da? 142

*stopniowanie przymiotników*, 132

strzał oddać czy dać? 25

system czy metoda postępowania? 149

szereg — czy germanizm? 144

szereg nowych państw — jak odmie-  
niać? 117

sztukamięś czy sztuka mięśa? 58

swój — zakres użycia? 141

Ścielić — ślać (łóżko), 146

-śmy, -ście — — akcentowanie? 24

Tania cena — czy staranne wyrażenie?  
83

tęsknić do, za, po, 42

Ujść uwagi czy uwadze? 120

Wątpić w co czy o czym? 124  
więcej, bardziej — różnica? 44  
Wisłostrada — czy dobrze? 57  
w każdym bądź razie — czy poprawnie? 114  
*wojskowy język*, 101  
*wschodnie zapożyczenia*, 1  
(było dekretów) wszystkiego 29 — czy rusycyzm? 186  
w takich czy przy takich stosunkach? 43, 123  
w tunelach długości ponad 500 metrów — czy prawidłowo? 123  
wygłaszać, wypowiadać, deklamować — zakres użycia? 81  
*wyrazy angielskie w jęz. polskim*, 161  
względnie (jako spójnik) — czy dobrze? 40  
w zupełności, zupełnie — różnica? 149  
Zabieg, 123

zabraknąć, zabrakować — różnica? 149  
zachodzić, odbywać się a mieć miejsce, 121  
zadawać się z kimś, 188  
*zaimków*: siebie, swój — jego, jej użycie, 59, 141  
zaistnieć — czy dobrze? 41  
zamęt — smętek, 77  
zaopatrzyć, opatrzyć — różnica znaczeniowa? 118  
*zapożyczenia angielskie w jęz. polskim*, 161  
*zapożyczenia wschodnie*, 1  
zawdzięczając czemu — czy poprawnie? 149  
za wszelką czy za każdą cenę? 86  
zażądano dokumentów czy dokumenty? 24  
zdawać czy przekazywać dyżur? 45  
zupełnie, w zupełności — różnica znaczeniowa? 149